Nr 121. Kraków, Czwartek 29 Maja 1902. Rok XXI.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma" wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgr. z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „ —
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ —

Oddzielny numer (z ostatnich trzech dni) kosztuje 10 h, z przesyłką pocztową 12 h. — We Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h. *Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.*

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy" w Krakowie. — **Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.**

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma" ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr. 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484

Prenumeratę przyjmują: **zamiejscową.** Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** administracya „Nowej Reformy" Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek, — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscowa prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S Sokołowski. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes Nachf., H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61. **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje administracya, Kraków, Jagiellońska 10, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 50 h od wiersza. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h następny po 20 h od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy" (prospekty cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Noże do podrzynania gardeł polskich.

Kraków, 28 maja.

I nie ruszyliśmy się ani krokiem naprzód. Niemcy zrobili swoje. W odpowiedzi na marne nasze pogróżki bojkotu, rzucili nowe setki milionów marek na wykupno dusz polskich, a kanclerz Bülow zapowiedział cynicznie, że w zimie zażąda jeszcze nowych funduszów na wynarodowienie Polaków.

A cóż my zrobiliśmy? Czy choćiaż o krok naprzód posunęła się akcya, zmierzająca do wyparcia towarów niemieckich z naszego kraju? Gdzież tam! Nawet najbardziej interesowani w całej sprawie, przemysłowcy i rzemieślnicy, opuścili bezradnie ręce i czekają, aż ich jakaś ręka opatrznościowa wyciągnie z zastoju ekonomicznego.

Wczoraj zjawiło się w redakcyi naszego pisma czterech przemysłowców, trudniących się wyrabianiem kłódek i zamków w Świątnikach. Dotąd wyroby ich były bez konkurencyi, bo były tanie i dobre. Podpatrzyły zewnętrzną stronę roboty fabryki pruskie i może w tej samej formie, choć w gorszej jakości, wyrabiać zaczęły zamki i kłódki! Niebawem pruscy „Reisenderzy" zalali całą Galicyę wyrobami, imitującemi świątnickie, a kupcy nasi przestali nagle brać towar świątnicki. Świątniki są po prostu zrujnowane tym procederem.

I stało się to przeważnie teraz, po wypadkach we Wrześni, po procesie toruńskim i berlińskim.

Krakowska kongregacya kupiecka zapowiedziała, że wdroży na wielkie rozmiary obmyślaną akcyę, mającą na celu wyparcie z Galicyi towarów niemieckich, a zastąpienie ich krajowemi, polskiemi, czeskiemi, francuskiemi, jakiemikolwiek, byleby tylko przestali Niemcom płacić haracz. Cóż dotychczas w tym kierunku zrobiono? Zdaje się, że nic, bo gdyby cokolwiek zrobiono, pochwalonoby się sukcesem.

Kończy się więc na tem, że, jak za dawnych czasów, które nigdy „dobremi" dla nas nie były, roi się po Galicyi całe chmary pruskich agentów, narzucają kupcom naszym wyroby fabryk pruskich hakatystów, a my, którzy dopiero co złożyliśmy kilkadziesiąt tysięcy na ofiary hakatystycznej brutalności, dajemy nasz krwawy grosz Prusakom, aby mieli fundusze milionowe na wykupno polskiej ziemi.

Tutaj kończy się wszystko; niedbalstwo, indolencya polska, doszły do zenitu. Takim torem rzeczy dalej iść nie mogą; my mamy prawo żądać wprost od kupców naszych, aby przestali odgrywać rolę pośredników pruskich fabryk, aby zaniechali wybierać od nas haracz, który wrogom naszym posłużyć ma na zakupno noży do podrzynania gardeł naszych braci w zaborze pruskim.

Przypominamy więc i z całym naciskiem powtarzamy hasło, które głosimy już od lat kilkunastu: precz z wyrobami niemieckiemi! Wiemy, że spełnienie go nie jest rzeczą łatwą, ale nie jest to także niewykonalną kwestyą. Rozwiązanie jej w duchu naszej narodowej godności jest koniecznością, przed którą cofnąć nam się nie wolno, jeżeli wprost nie mamy dopuścić się zbrodni na sobie samych.

We Lwowie odbywa się wystawa przemysłowa z powodu jubileuszu 25-letniego istnienia Towarzystwa politechnicznego. Jubileusz ten uświęciłoby Towarzystwo godnie, gdyby zwołało wiec powszechny przemysłowców i kupców krajowych i przedłożyło mu wnioski, zmierzające do wyrugowania towarów niemieckich. Cóż nam bowiem przyjdzie z tego, że na wystawie lwowskiej leżeć będą wyroby przemysłu krajowego, gdy one nie znajdą zbytu?

Musimy otrząść się z apatyi i jąć się czynu. Dla kupiectwa krajowego otwiera się piękne i chlubne, aczkolwiek, nie przeczymy, trudne zadanie narodowe. Jeżeli je spełni, postawi sobie pomnik w historyi porozbiorowej Polski.

Korespondencya „Nowej Reformy".

Warszawa, 26 maja.

(Objazd Czertkowa po kraju. — Propaganda rewolucyjna wśród wojska. — Echa w sprawie bialsko-siedleckiej).

Czertkow, po zabawie w generalissimusa i operetkowym przeglądzie wojsk, rozpoczął jako wielkorządca objazd po Królestwie. Tu nasuwa się mimowoli przypomnienie objazdu przez nieboszczyka Imerytyńskiego. Gdy wówczas sztucznie przez ugodowców rozbudzone nadzieje wywoływały uroczyste powitania, bramy tryumfalne, przyjęcia szlachty i t. p. szopki lojalności, — dzisiejszy objazd Czertkowa ma charakter czysto urzędowy, i oczywiście w nikim już fałszywych nadziei na szczęście nie budzi. Ugodowcy siedzą cicho i może nie dlatego, żeby nie chcieli powtórzyć jeszcze upadlającego eksperymentu, ale że im Czertkow stale pokazuje... plecy. Stary ten, na wzorach z czasów Mikołaja I. wyszkolony generał, nie ma w sobie ani odrobiny lisich talentów Imeretyńskiego. Kiedy układano plan rozpoczętego już objazdu, dyrektor kancelaryi generał-gubernatora, Mienkin, wydobył z archiwum program objazdu Imerytyńskiego, w mniemaniu, że Czertkow, nie lubiący wogóle utrudzać się myśleniem, przyjmie rzecz ugodową i zechce naśladować swego poprzednika. Tymczasem odrzucił on wszystko i zadekretował: „tylko oficyalne przyjęcia z wykluczeniem wszystkiego tego, coby wychodziło poza ramy urzędowe".

W myśl powyższego zarządzenia, Czertkow nocuje i przyjmuje gubernatorów w wagonie kolejowym, a zresztą zwiedzanie miast gubernialnych odbywa według jednego szablonu, w wielce skróconym terminie. W Radomiu i w Kielcach zabawił po kilka godzin zaledwie, w ciągu których przyjął deputacye, zwiedził niektóre instytuce, złożył wizyty parominutowe dygnitarzom miejscowym, i na tem koniec. — W obu miastach przyjął obiady od gubernatorów, ale z zastrzeżeniem, aby oprócz urzędników i wojskowych, innych osób nie było. — W Radomiu do zgromadzonych na jednym placu wychowańców i wychowanic szkół, w liczbie około 150, powiedział:

— Spodziewam się, że będziecie przy nauce zawsze pamiętali o miłości dla monarchy i o sławie wielkiej naszej ojczyzny Rosyi.

W Kielcach złożył wizytę biskupowi Kulińskiemu, któremu i tak już w niedołęstwie starości swej uległemu, rzucił w obecności całej kapituły taki frazes:

— A proszę pana dobrze pilnować nauczania w seminaryum nietylko języka, ale i ducha rosyjskiego.

Gdy jeden z chłopków deputacyi włościańskiej na dworcu kolejowym w Kielcach na pytania odpowiadał lichą moskiewszczyzną, Czertkow zapytał, czy służył w wojsku. Usłyszawszy odpowiedź twierdzącą, rzekł:

— Toś powinien i żonę i dzieci i swoich sąsiadów uczyć języka, którym mówi monarcha.

W odpowiedzi na toast gubernatora kieleckiego, szambelana Ozierowa, Czertkow pijąc jego zdrowie wyraził życzenie, aby dokładał starań w kierunku wzmacniania ideałów rosyjskich w tej gubernii, której krańce sięgają Krakowa: „siedliska głupich marzeń (pritona głupych mieczczanii)".

Po drodze do Radomia odbył Czertkow dniówkę w Dęblinie, czyli fortecy Iwangród. Tam również odbywał przegląd wojsk fortecznych i, jak wieść niesie, komendanta twierdzy złajał za to, że śledztwo, przeprowadzone w przedmiocie rozrzuconych w obrębie fortecy odezw i broszur socyalistyczno-rewolucyjnych, nie doprowadziło do żadnego wyniku.

Bo faktem jest, że wśród wojska nie tylko w cesarstwie, ale i tu w Królestwie konsystującego, propaganda rewolucyjna rozwija się. Niedawno w koszarach wojskowych w Siedlcach ukazywało się co kilka dni węglem na ścianie pisane hasło: „dołoj samodzierżawie i car" (precz z samowładztwem i carem). Napisy te naturalnie starannie zacierano, lecz mimo najsurowszego śledzenia, nikogo na uczynku nie przyłapano. Gdzieindziej znów, a mianowicie w koszarach zwanych „Sałtykowskij sztab", pod Ostrowem w gub. łomżyńskiej, co kilka dni bywały podrzucane w wielkiej ilości broszury z takimi tytułami: „Car pałacz naroda" (car katem ludu) i „Kak nam byt' swobodnymi" (Jak mamy zostać wolnymi).

W sferach oficerskich „wolnodumstwo" również rozszerza się, lubo każdy jego objaw surowo bywa karany. Niedawno w jednym z klubów pułku gwardyjskiego, za wzniesienie toastu ku czci Tołstoja, toastodawcę, młodego porucznika, w ciągu jednej doby usunięto z pułku, a uczestnikom biesiady zagrożono niemiłemi następstwami w razie podobnego wyrażania swych sympatyj dla wyklętego przez synod.

Wykłady religii w Białej Podlaskiej i Siedlcach, po wiadomych zajściach, nie zostały wznowione, lecz dowiaduję się z najpewniejszego źródła, że sfery decydujące zamierzają nie ustąpić i w roku przyszłym po dawnemu prowadzić wykłady religii w języku rosyjskim. Zachodzi tylko trudność w wynalezieniu księży katechetów. Co do Siedlec, znaleziono już kandydata w osobie proboszcza z Janowa, ks. Kucharskiego. Podwójna pensya i obietnica zaszczytów orderowych skłoniły tego karyerowicza do przyjęcia nominacyi. Ale powróciwszy z Warszawy, dokąd jeździł dla zakupna mebli, przysłał zawiadomienie kuratorowi, że rezygnuje z nominacyi z powodu choroby. Załączył nawet świadectwo, podpisane przez trzech lekarzy, orzekające, że sedentaryczne życie w obecnym stanie zdrowia ks. Kucharskiego byłoby dlań szkodliwe.

Mam uzasadnione dane, że ks. Kucharskiemu ktoś w Warszawie wyperswadował łakomą posadę zdrajcy zagrożeniem pewnemi niemiłemi następstwami. Jest to zapewne teroryzm, ale w wyjątkowej sytuacyi usprawiedliwiony. — Zdaje się tedy, że katecheci do Białej i Siedlec nie znajdą się, nawet z pośród szumowin duchowieństwa.

Polonus.

Polonica
z dzienników rosyjskich.

— W Żytomierzu pani Korwin Piotrowska miała w sali gimnazyum żeńskiego wykład o działalności kobiet i o potrzebie ich techniczno-gospodarskiego wykształcenia. P. Piotrowska jeździ już od 12 lat ze swojemi wykładami po całej Rosyi europejskiej, a nawet po głównych miastach Syberyi. Założyła ona w tym czasie bardzo wiele szkół gospodarstwa kobiecego, popieranych przez wpływowe osobistości. W szkołach tych dziewczęta włościańskie uczą się czytania i robót kobiecych. Ojciec p. Piotrowskiej obywatel gubernii wileńskiej, K. Piasecki, jeszcze przed zaprowadzeniem reformy włościańskiej, wiele czynił dla poprawy stosunków wiejskich. Kolega uniwersytecki Mickiewicza, człowiek z wyższem wykształceniem, marzył on, żeby wieś litewska była podobną do wsi belgijskiej. Chociaż w owe czasy trudno było tę myśl przeprowadzić, to przecież tyle zdziałał dla polepszenia bytu włościan i na polu wzorowego gospodarstwa, że otrzymał nagrodę od Aleksandra II (jaką? dzienniki nie podają). Pani Piotrowska prowadzi dalej dzieło ojca. Każdy włościanin według jej przekonania, powinien umieć postawić sobie izbę, nauczyć się stolarstwa, nie po dyletancku, lecz zawodowo. Oddana propagandzie swojej idei p. Piotrowska, prowadzi obszerną korespondencyę z osobistościami wpływowemi, a działalność jej szczerze popiera minister rolnictwa Jermołow. Z naszego stanowiska wypada tylko żałować, że p. Piotrowska pracuje dla obcych, że Polka z ojca, a zapewne i z męża, jak można sądzić z nazwiska, zapomina o tych, wśród których się urodziła i wychowała, a znalazła dla siebie „szerszą ojczyznę". Niestety, po całej Rosyi rozrzuceni są Polacy, którzy dla chleba muszą pracować dla dobra wrogiego nam społeczeństwa. Ale oni czynią to z konieczności, a pani Piotrowska z własnej, nieprzymuszonej woli.

— Prof. Kazimierz Jawnis, który, jak wiadomo, ma być powołany na katedrę litewskiego języka w Uniwersytecie Jagiellońskim, powrócił przed półrokiem z Berlina do Petersburga. Leczył się on przez dłuższy czas w Berlinie na ciężką chorobę oczn. Obecnie przebywa w szpitalu oftalmicznym w Petersburgu.

— „Wołyń" pomieścił feleton O. Fotyńskiego p. t. „Matwiej Niemirycz". Bohater opowiadania żył w połowie XVI wieku i miał liczne włości w okolicach Żytomierza. Ożenił się z Ewą Rajówną, córką ubogiego szlachcica, która jednak oddała już przedtem serce Grzegorzowi Butowiczowi, chorążemu kijowskiemu. Autor feletonu opowiada romantyczną historyę walki o panią Ewę, którą rywale zdobywali sobie nawzajem przemocą. Staczano formalne potyczki, dobywano zamek w Czerniechowie, pustoszono wsie; pracowały nawet armaty. W jednej z bitw stracił życie kniaź Iwan Żyżemski; w drugiej brał udział potężny kniaź Joachim Korecki. Ciekawy ten obrazek z przeszłości Wołynia prosi się o pióro powieściopisarza lub dramaturga. Niemirycz w późniejszym czasie był głośny ze spraw sądowych, jakie nieustannie prowadził z kniaziami Różeckimi, Koreckimi, Zbarażskimi, Ostrogskimi, oraz z rodami szlacheckiemi Bąkowskich, Olizarów, Szczeniowskich, Charlińskich i t. d. Jako obrońca prawosławia, występował przeciw unii. Zmarł około r. 1610.

— Znany archeolog Worobiew, członek krakowskiej Akademii, radca łomżyńskiego urzędu gubernialnego, opisał na polecenie ministerstwa spraw wewnętrznych, wszystkie pamiątki historyczne, znajdujące się w gubernii łomżyńskiej. Owocem jego pracy jest wielki tom, ozdobiony licznemi fotografiami, rysunkami i planami. W pierwszej części znajduje się opis pamiątek na cześć „Najwyższych osób", oraz pamiątek przywiązanych do zdarzeń historycznych; interesującym jest pomnik, znajdujący się we wsi Bogusze, postawiony na pamiątkę początku niezależności Prus (1525). Druga część stanowi opis pomników, poświęconych pamięci osób znakomitych; między innemi jest szczegółowo opisany pomnik Stefana Czarnieckiego w Tykocinie. W części trzeciej p. Worobiew opisuje kurhany i okopy, w czwartej największej, ruiny zamków (Wizna, Brok i t. d.), cerkwie, kościoły, stare żydowskie bóżnice i t. d. W osobnym dziale pomieścił autor monografię tykocińskiego alumnatu, starego wojskowego szpitala, istniejącego od r. 1638. Jest także monografia kościoła w Myszyńcu, w którego dzwonnicy przechowują się t. zw. „kuny", narzędzia torturowe. Interesujący jest także opis drewnianej figury Chrystusa we wsi Płonce. — Opisy takie każdej gubernii miały być dostarczone ministerstwu do dnia 1 kwietnia. Praca p. Worobiewa, jako znanego starożytnika, zajmie wśród nich wyjątkowo poważne stanowisko i zapewne zostanie ogłoszoną drukiem.

— Jakiś p. W. Ciechowski wytoczył proces o oszczerstwo przeciw redaktorowi „N. Wremieni", Bułhakowowi i współpracownikowi tego pisma, Waszczence-Zacharczence, który w korespondencyi z Kijowa cały szereg różnych osobistości, a między innymi W. Ciechowskiego miał obwinić o polityczną nielojalność (niebłagonadiożnost'), a zarazem o nieprzyjazne uczucia względem narodu rosyjskiego. Tak sąd pierwszej, jak i drugiej instancyi odrzucił skargę, ponieważ uznał, iż oskarżyciel nie ma dostatecznych powodów do tłómaczenia sobie w ten sposób korespondencyi i do szukania „między wierszami" zarzutów, wprost mu nieuczynionych.

„Związek dziennikarzy słowiańskich".

(Korespondencya „Nowej Reformy").

Lublana, 22 maja.

(ak.) Zakończony właśnie zjazd dziennikarzy słowiańskich będzie znaczącym z jednego względu: zawiązano stowarzyszenie, zwane „Związkiem dziennikarzy słowiańskich". Prócz celów, które przedstawiłem w pierwszej już korespondencyi, wydział „Związku" stanowić będzie stałe biuro organizacyjne zjazdów dziennikarskich, będzie układał porządek dzienny przyszłych zjazdów, będzie wykonywał uchwały i przekazane sobie przez zjazd poprzedni sprawy.

„Związek" zyskał już zatwierdzenie statutów ze strony ministerstwa spraw wewnętrznych; na piśmie jednak odnośnego rozporządzenia nie otrzymał, wskutek czego walne zgromadzenie nie zaraz na zjeździe, ale dopiero na drugi dzień odbyć się mogło. — Na zebraniu tem stawili się delegaci: „Towarzystwa dziennikarzy polskich we Lwowie" (liczy członków 70); „Spolku czeskich žurnalistu" w Pradze (członków 69); „Jednoty czesko-slovanskych" dziennikarzy w Pradze (członków 63); „Združienia czesko-morawskich" dziennikarzy w Bernie (członków 13) i „Towarzystwo dziennikarzy czeskich" w Pilźnie czeskiem (członków 6). — Od ilości członków Towarzystwa zależy ich reprezentacya w wydziale.

Walne zgromadzenie zagaił redaktor Hovorka, zawezwawszy do prowadzenia protokołu redaktora i posła Baksę. Po krótkiej dyskusyi przyjęto statut do wiadomości; nie przyjąć go nie można było, skoro już został zatwierdzony. Delegaci polscy zastrzegli sobie jednak, że w ciągu roku zgłoszą pewne wnioski co do zmiany statutu, teraz zaś odrzucać statutów nie chcą, aby nie utrudniać pierwszych kroków Stowarzyszenia, którego zawiązania bardzo pragną.

Drugi punkt obrad stanowiły wybory zarządu. W myśl zasady, że każde stowarzyszenie dziennikarskie ma w stosunku do liczby swoich członków odpowiednią reprezentacyę w wydziale, przyznano Polakom miejsc 6 w wydziale, członkom „Spolku" miejsc 6, „Jednoty" 3, Stowarzyszeniu morawskiemu 2, pilzneńskiemu 1.

W myśl tego projektu, wybrano 18 członków zarządu. Weszli doń z Polaków pp.: Dr Barański-Ostaszewski („Dziennik Polski"), dr Bieńkowski („Gazeta Lwowska"), Michał Chyliński („Czas"), Bronisław Laskownicki („Nowy Głos Polski"), Teofil Merunowicz („Gazeta Narodowa"), Władysław Prokesch („Nowa Reforma"). Z Czechów wybrano pp.: Holeczka, Cejnka, Kufnera, Vejvarę, Szamberka, Hovorkę, Baksę, Blažka i Klecandę z Pragi; Knechla z Ołomuńca; Sokola-Tumę z Morawskiej Ostrawy i Jonasza z Pilzna.

Zaraz po posiedzeniu wydział ukonstytuował

Dwór w Haliniszkach

przez

Emmę Jeleńską.

120 (Ciąg dalszy).

— A ja przyniosłam pani trochę rozmaitych przysmaków dla nich — przerwała Zosia, potrząsając patelnią, na której syczała roztopiona tłustość. — Bo to, wie pani, wczoraj u stryjenki był bal prawdziwy, bardzo paradny, tańczyliśmy do piątej rano. I zostało mnóstwo rzeczy — i nikt tego zjeść nie może. Więc pani przyniosłam dla chłopców. O, tam, w tej paczce.

— Ach, moja Zosieczko! jakaś ty dobra! Ot, poczciwe serce! Pamiętała o moich biedakach.

I panna Paulina rozwijała z pośpiechem wielką paczkę i wykrzykiwała radośnie nad każdą rzeczą.

— Boże kochany, tyle pączków! ot, będzie radość! toż oni przepadają za pączkami, a jakże. I kanapki z serem, z kawiorem, jakie śliczne, zgrabniutkie...

— Cały ranek wczoraj z Lunią pracowałyśmy nad niemi.

— I szynka świeża, pyszna szynka! Ach, moja Zosieczko, już nie wiem, jak dziękować! Będą mieli bal prawdziwy. Zaraz to wszystko rozłożę, poukładam, ot, radość! Szkoda, że Jerzyka niema...

I na to imię westchnienie wyrwało się z piersi starej panny, i schyliła się do szafki po talerze. A nad plitą, nad pływającemi w szmalcu ciastami, złota głowa Zosi zwiesiła się trochę smutnie i z jej piersi także wyrwało się westchnienie.

— Szkoda, że Jerzyka niema! — powiedziała ciotka — a jej w głębi duszy głos jakiś powtarzał tosamo. Niema Jerzego! Gdzieś na krańcu świata, samotny, wlecze marny żywot, daleko od wszystkiego, co mu drogie. — A myśl jego pewnie często wraca tu do starych kątów, do swoich, do ciotki, do niej może... Tak, do niej.

Czuła teraz i widziała wyraźnie to, co wtedy, w tę noc księżycową błysnęło tylko przelotnie przed jej myślą. Czuła to teraz i wiedziała napewno — Jerzy ją kochał. Nietylko słowa Meli, poufnie jej do ucha szeptane, utwierdziły ją w tej świadomości — nie, przyszła ta pewność sama przez się, bezwiednie — przeleciała przez góry i rzeki, narzuciła się jej...

I to poczucie, że jest kochaną cicho, czysto, beznadziejnie, bez słów, że tam gdzieś daleko płonie światełko przed jej obrazem, że jego myśl i pragnienie krążą koło niej i unoszą się nad nią jak motyle, bez szelestu, bez słów, to poczucie przejmowało ją rozkoszą.

— Ale ja go nie kocham — powtarzała sobie — ja nikogo nie kocham i kochać nie chcę. Może kiedyś... za wiele lat. Ale teraz chcę być wolną i ani myślę się kochać...

A jednak myśli jej coraz częściej ku niemu leciały i obraz jego coraz częściej stawał przed nią...

Nieraz, wśród wesołej rozmowy, ukazywała się jej nagle twarz jego, jego ciemne oczy, jego czoło, uparte i dumne, jego łagodne usta pod czarnym wąsem. Milkła wtedy, zdjęta dziwną tęsknotą i trwogą. I goręcej, niż dawniej, odmawiała za niego wieczorne Zdrowaś Marya i czasem z głową, w dłoniach ukrytą, myślała o nim długo, długo...

Panna Paulina powiedziała:

— Szkoda, że Jerzyka niema! — i westchnęła, układając pączki na talerzu.

Zamilkła i zamyśliła się o nim, o swem dziecku. Wesołe jej oczy zaszły mgłą, bo była dziś trochę rozstrojona tym dniem zapustnym, wesołym dla wszystkich, a który dla niego był tak samotny. Ale gdzieżby płakać teraz miała przy gościu — i wobec tylu jeszcze rzeczy do załatwienia.

Więc prędko sięgnęła do szafki po drugi talerz i poczęła na nim układać różowe płatki szynki, a czując, że trzeba coś przecie powiedzieć, odchrząknęła i miała już zapytać o wczorajszy wieczór.

Ale Zosia ją uprzedziła. Wyrzuciła na półmisek śliczny, złotawy chrust, i nabrawszy nowych kilka kawałków na patelnię, znowu się pochyliła nad plitą i spytała:

— A pan Jerzy dawno pisał?

— Jerzyk? O, wczoraj miałam list! I wiesz, znowu przysłał 200 rubli dla dzieci Pawłowej. Teraz już ma tylko tysiąc kilkaset rubli do spłacenia. Bo tam było około trzech tysięcy, a on już — z temi dwiestu — to prawie dwa tysiące spłacił, a jakże. Pisze, że ta myśl jemu wszystko osładza.

— Jakaż to Pawłowa? — spytała Zosia, która nic nie wiedziała.

— Ach, prawda, nie wiesz nic, kochana. A ja tak rozpowiadam, jak żebyś wszystko wiedziała. Ale to nic, powiem tobie wszystko, bo tu niema nic złego — a jakże. A nawet niejeden na miejscu Jerzyka, aniby dbał, powiedziałby: nie ja brałem, co mnie do tego! Ale Jerzyk nie. On taki dumny, taki drażliwy! dziecko moje! Nie miał spokoju, póki nie spłacił.

I panna Paulina usiadła znowu na stołku przy Zosi i zaczęła opowiadanie.

— Ojciec Jerzyka był dobry człowiek, ale nie umiał się rządzić. Nic — ot tak wszystko jemu z rąk padało. A jak przyszły ciężkie czasy, to i z majątku zszedł i umierając zostawił długi. — Od ochmistrzyni Pawłowej około trzech tysięcy pożyczył — i od sąsiada Mędrzeckiego tysiąc. Jerzyk wtedy był malutki. Potem matka umarła i on został sam na świecie — bez grosza. Gdzie tam! jeszcze i matki rzeczy jakie były zabrał gospodarz, za mieszkanie. Ale Pawłowa tu bliziutko mieszkała, więc nieraz, jak ją bieda bywało przyciśnie, bo męża miała pijaka i dużo dzieci — to przyjdzie i skarży się, że pan Lipowski ją skrzywdził. A Jerzyk słucha i pięście zaciska, bo cóż on poradzi. Więc gdy ona umierała, to dowiedział się i sam poszedł do niej — miał już wtedy lat siedmnaście — i przyrzekł, że jej dzieciom odda wszystko — a jakże. I jak tylko skończył nauki, to zaraz pojechał na Syberyę. Tam ojciec jego kolegi, Mielina, ma ogromne majątki i lasy, więc wziął Jerzyka dla zaprowadzenia tam gospodarstwa leśnego i jakiegoś tartaku, bo teraz, jak tę kolej budują, to im potrzeba i podkładów, i desek, i wszystkiego. Pensyi płaci mu dwa tysiące rocznie i daje mieszkanie i opał. A po skończonej pracy dostanie Jerzyk jeszcze dwa tysiące gratyfikacyi. Umowa na trzy lata i, jeśli zechce, to potem tam może mieć stałe miejsce. Ale Jerzyk przyrzekł, że po trzech latach powróci. Przez ten czas spłaci ojcowskie długi i jeszcze mu coś zostanie na rozpoczęcie tu czegoś — pewnie weźmie dzierżawę jaką, albo co przy lasach i już zamieszkają razem i będzie dobrze. Byle tylko doczekać dał Pan Bóg! Już rok i trzy miesiące jak on tam jest — da Bóg, prędko czas zbiegnie i będą znowu razem.

(Dalszy ciąg powieści w „Dodatku").

się, wybierając prezesem p. Chylińskiego, wiceprezesem p. Holeczka, sekretarzem p. Cejnka, skarbnikiem p. Kufnera.

Zaznaczyć należy, że z chwilą, gdy założone zostanie Stowarzyszenie dziennikarzy, ruskie i słowieńskie — co wkrótce nastąpi — trzech Polaków i trzech Czechów złoży godność członków wydziału, aby nstąpić miejsca trzem Rusinom i trzem Słowieńcom.

Z delegacyi austryackiej.

Całe wczorajsze posiedzenie delegacyi austryackiej wypełniła polemika między pp. Kramarzem z jednej, a Steinem i Pergeltem z drugiej strony na temat stosnnku Austro-Węgier do Niemiec i Rosyi.

Del. Kramarz oświadczył, że jednolitość pod względem narodowym w Austryi jest niedorzecznością. Austrya nie może być ani całkiem słowiańską, ani też zupełnie niemiecką, musi być schroniskiem wszystkich narodów, musi mieć siłę i rozwagę, by zadowolić wszystkie narody, a przez zaspokojenie ich ekonomicznych i kulturnych potrzeb podnieść swą siłę wewnętrzną. Czesi zwalczają nie trójprzymierze, tylko bałwochwalstwo dla trójprzymierza. Dziś trójprzymierze nie jest już tem, czem było, albowiem Niemcy porzuciły swoją kontynentalną politykę i weszły na tory wielkiej polityki światowej. Już dziś niektóre państwa żałują, że pomagały do zjednoczenia Niemiec. Do zwiększenia dzisiejszych Niemiec nikt z pewnością nie zechce się przyczynić. Nie obawiamy się jawnego pangermanizmu, lecz pangermanizmu, który kroczy po tajnych drogach chyłkiem. Z chwilą, gdy on tę drogę opuści, wybiła także dla niego ostatnia godzina.

W obronie Niemiec i Niemców stanął Franko Stein i zapewniał — o czem nikt nie wątpi — że i Wszechniemcy germanizowaliby, gdyby tylko dość mieli siły. Wszechniemcy stoją na stanowiskn programu linckiego, aby Austrya i Węgry były połączone tylko unią personalną, aby Dalmacyę, Bośnię i Hercegowinę przyłączono do Węgier, aby Galicya i Bnkowina otrzymały albo zupełnie odrębne stanowisko, albo też zostały przyłączone do Węgier. Jest publiczną tajemnicą, że Węgrzy tylko czekają chwili, w której będą finansowo i przemysłowo dość silni, aby oderwać się od Austryi i przeprowadzić unię personalną. Dualizm już i tak jest nadwyrężony.

Del. Pergelt dał spokój hr. Gołuchowskiemu i aprobował łaskawie jego politykę zagraniczną, ale za to gwałtownie nacierał na posła Kramarza, wyrzucając Czechom moskalofilstwo.

Przemawiał także, przeciw budżetowi ministerstwa spraw zagranicznych, del. Vnkowicz, poczem starli się jeszcze raz, przy „faktycznych sprostowaniach", Kramarz z Pergeltem i Steinem.

Przy końcu posiedzenia odczytano liczne interpelacye, między innemi del. Kozłowskiego i towarzyszy do ministra wojny z zapytaniem, czy zamierza zarządzić rewizyę postanowień o wynagrodzeniach za szkody polne, wyrządzane podczas ćwiczeń wojskowych.

Dalszy ciąg obrad delegacyi dzisiaj.

Zwracają obecnie uwagę, że cesarz, podczas onegdajszego cerclu, wyraził się wobec hr. Stürgkha, że utworzenie gabinetu koalicyjnego w obecnych warunkach uważa za rzecz niemożliwą. Po wczorajszym obiedzie dworskim dla delegatów, rozmawiał cesarz przeważnie z posłami czeskimi na temat najbliższej sesyi sejmowej.

Gwałty pruskie.

Charakterystyczny ukaz policyi poznańskiej. Jaką „swobodą" cieszą się obecnie Polacy w zaborze pruskim, dowodzi tego ukaz policyi poznańskiej, zezwalającej łaskawie na odbycie pochodu przez miasto z okazyi odbytego tam w poniedziałek wiecu na cześć Leona XIII. Nadmieniamy, że pochód ten miał charakter wyłącznie kościelny, że wzięły w nim udział bractwa kościelne z chorągwiami i obrazami, co naprzód było wiadomem policyi. Mimoto zezwoliła na odbycie pochodu tylko pod między innemi następującemi warunkami:

Śpiewanie pieśni na ulicach, zatrzymywanie się pochodu przed kościołami i obrazami świętych jest wzbronione. Prócz chorągwi cechów, bractw i towarzystw wolno nosić chorągwie tylko w niemieckich barwach Rzeszy i państwa, oraz w barwach papieskich. Udział Towarzystwa „Sokół" w tak zwanym(!) sokolskim mundurze i z chorągwią Towarzystwa jest wzbroniony(!). — Charakterystycznym jest ten strach Prusaków przed Sokołami i mundurami sokolskiemi.

Do więzienia! Wiadomość, podana przez kilka pism poznańskich, już przed kilku tygodniami, iż skazanych w procesie wrześnieńskim powołano do więzienia, była przedwczesną. Teraz dopiero wszyscy otrzymali rozkaz, aby do 1 czerwca stawili się do przeznaczonych dla nich więzień. Tak więc niezadługo zamkną się bramy więzienne za nieszczęśliwymi ludźmi, którzy tak surowo zostali skazani.

Z cyklu: „Niezapomniani".
STRASZNA PROCESYA.

Pokłoniły się chorągwie.

Różnobarwne wstęgi, zwieszone u szczytu chorągwi, wiatrem poruszane, jeszcze niżej się chylą, a lud rozwija się długim pochodem od drzwi kościoła.

To procesya Bożego Ciała wychodzi dnia 9 czerwca 1863 roku. Jak co roku, jak po całej ziemi polskiej, jak wszędy, gdzie jest świątynia Boża i lud wierny, tak i tu w uroczysty dzień, mieszkańcy Warki spieszą tłumnie, by długim pochodem rozwinąć drogę obchodu procesyi wspaniałej, pięknej i drogiej sercu...

„Zróbcie Mu drogę — Pan idzie z nieba" — śpiewa ust wiele i istotnie z drzwi kościoła, pod osłoną baldachimu, w otoczeniu świateł, w mgle dymów kadzideł idzie „On", ukryty w białym płatku chleba...

Pokłoniły się chorągwie... zabrzmiały dzwony...

Kwiaty sypią się pod nogi, światła płoną, pieśń brzmi i płynie dalej.

A z tonem pieśni miesza się tętent kopyt końskich i okrzyk dzikich przekleństw.

— Ja wam zrobię procesyę święta wesołego, ja wam tu grać każę do waszego śpiewania, ja was tu nauczę, jak się carskich łask nie przyjmuje... — woła generał Miller-Zakamelski, który przed dwoma dniami do Warek przybył, a dziś rządzi wszechwładnie.

Nahajkami każę napędzać tłum ludu modlącego się na rynek, a tu...

A tu wbite trzy słupy, jeden obok drugiego...

A tu wykopane trzy doły, jeden obok drugiego.

A tu stoją trzej więźniowie, obnażeni sromotnie, do słupów przywiązani, którym mają grać strzałami ostatni rozkaz moskiewskiej woli...

Kononowicz Władysław, podpułkownik wojsk powstańczych i dowódzca oddziałów ziemi Czerskiej,

Sadowski Edmund, były oficer wojsk rosyjskich, który, jako obrońca wolności, służył pod Kononowiczem,

Łabędzki, oficer polski, młody i dzielny powstaniec,

stoją pod słupami...

Niebo nad niemi jasne i ciche... cisza też głucha wokoło, bo na widok strasznej zbrodni milkną serc bicia, modły i śpiewy, nawet jęki rozpaczy oniemiały...

— Jak trzeci raz do Warek przyjdę, to nie zostawię kamienia na kamieniu. Wszystkich powywieszam.

— Zrobię procesyę szubienic i nagich trupów — woła generał Miller-Zakamelski i nie pozwolę ruszyć procesyi dalej i nie dozwolę modlić się ludowi, i nie pozwolę prosić o miłosierdzie.

Zgroza....

Lud, światła, chorągwie, kwiaty sypane pod stopy, święta cisza i godność, „On", ukryty w nędznej chleba okruszynie, a tu trzy słupy wbite, trzy ofiary związane, i jeden srogi, wściekły, bezgranicznej mocy wysłannik cara!...

Dał znak — 36 strzałów zagrało piekielnem wyciem. Trzy ofiary drgnęły, krwi strugi polały się... oczy pobladły, czoła się pochyliły, życie zagasło, ale ani jęku, ani skargi nie słychać...

Wiatr powiał od wschodu i zgasił kilka płomyków świec, zaszeptały jakieś dziwne, rzewne „Ave Maria" chorągwi skrzydła, a lud stoi jak skamieniały i — modli się.

To ołtarz nad ołtarze, to świątynia nad świątynie, toż to i modlitwa chyba ponad inne pacierze... bo w walce o prawa wolności z katami niewoli inaczej być nie może.

I chociaż ból krew w żyłach ścina, chociaż poczucie sprawiedliwości rwie się do obrony i złamania zbrodniarzy, przecież lud stoi, cisza wokoło i trzy trupy kładą się w świeżo rozdarte łono ziemi ojczystej.

W takich chwilach przeżywa się długie lata i z takich chwil pisze się straszną historyę męczeństwa Polski.

Procesya Bożego Ciała wróciła do kościoła, bo generał Miller „nie pozwolił", aby się modlono dalej w mieście...

A gdy znów pochyliły się chorągwie wnoszone do drzwi kościelnych, gdy znów kapłan zaintonował drżącym głosem pieśń „Ciebie Boże chwalimy", jęknął tłum płaczem żałosnym i wił się w bólu schylony, aż nie jednym oczom łez zabrakło, nie jedne usta zamilkły w omdleniu i nie jedne włosy zbielały rozpaczą...

Tak — w owym roku męczeństwa naszego modlitwom ludu przeszkadzał wysłannik cara...

A w Tarnowie jak było?...

W chwili, gdy po mieście szła procesya Bożego Ciała, na ulicy Bernadyńskiej robiono poszukiwania i komisya, składająca się z wielu osób, otoczona żandarmami szukała — powstańców...

Żandarmi otoczyli też gmach ratuszowy, gdzie komisya szukała parę godzin za jakiemiś papierami, robiono rewizyę u adwokata Jarockiego, u dra Stojałowskiego, u burmistrza Pędrackiego, w kancelaryi dra Sztąrkla, u piekarza Stepkiewicza, u posła Rutowskiego i innych..

A lud szedł z procesyą i śpiewał pobożne pieśni... a uroczystość Bożego Ciała odbyła się godnie i pięknie, choć żandarmerya stała wokoła ratusza i komisya pilnie i niezmordowanie pracowała...

Zaś w Przecławiu podczas procesyi — patrol wojskowa z bronią w ręku i głową nakrytą, badała włościan, „czy nie ma tu na procesyi powstańców".

A gdyby byli?... Wszak tu modły i cześć przed Bogiem...

O! Jakież to u nas bywały procesye — niezapomniane!

Jan Świerk.

Celem uniknięcia przerwy

w odbieraniu dziennika, upraszamy o wczesne

odnowienie prenumeraty,

która wynosi:

w Krakowie kwartalnie 6 koron, miesięcznie 2 korony.

W kraju z przesyłką pocztową kwartalnie 8 K, miesięcznie 2 K 70 h.

Nowi prenumeratorzy, zarówno miejscowi, jak zamiejscowi, na żądanie otrzymają bezpłatnie początek drukującego się w naszym tygodniowym dodatku pamiętnika Rufina Piotrowskiego p. t. „Ucieczka z Syberyi".

Administracya „Nowej Reformy".

Kronika.

Kraków, 28 maja.

Następny numer naszego dziennika z powodu przypadającego jutro uroczystego święta Bożego Ciała, wyjdzie dopiero w piątek o zwykłej porze.

Dodatek do „N. Reformy" załączony zarówno dla miejscowych, jak dla zamiejscowych prenumeratorów, zawiera artykuły p. t. Mowa posła Doboszyńskiego. — Tryum Nadniemców. — W feletonie dalszy ciąg powieści p. t. „Dwór w Haliniszkach" z numeru głównego.

Z uniwersytetu. P. Tomasz Pelc, sekretarz Rady powiatowej w Rzeszowie, rodem z Kosiny, w Galicyi, otrzymał dziś w tutejszym uniwersytecie stopień doktora praw.

Inwestycye miejskie. Komisya inwestycyjna obradowała wczoraj wieczorem pod przewodnictwem prezydenta miasta p. Friedleina. Budowniczy miejski p. Zawiejski przedłożył plany dwóch nowych szkół miejskich wydziałowych przy ulicy Czystej. Po dłuższej dyskusyi zatwierdzono plany, poczyniwszy pewne zmiany dla zmniejszenia kosztów i polecono p. Zawiejskiemu, aby opracował szczegółowe plany i kosztorysy. Komisya zaleciła przytem trzymanie się jak najściślejszych granic wskazanych oszczędnością, o ile zezwolą na to względy pedagogiczne i hygieniczne. Komisya zaleciła w końcu pośpiech, tak, aby budowa szkół mogła rozpocząć się z początkiem lipca b. r.

Z teatru miejskiego komunikują nam: Najbliższą premierą będzie dramat Jerzego Engla „Ponad wodami". Jest to wstrząsający tragiczną grozą konflikt między kilku duszami ludzkiemi, dramat prosty a silny, jak przyroda, w której się rozgrywa. Temat konfliktu, zupełnie nowy i nigdzie dotąd niespotykany, a nastrój podniosły, jaki autorowi udało się utrzymać do końca, da słuchaczom chwilę silnych i niezwykłych wzruszeń.

Przedstawienie popularne w tym tygodniu przeniesionem zostało ze środy na piątek.

Z teatru ludowego. Wczoraj odegrano w ludowym teatrze melodramat w 5 aktach Gabryeli Zapolskiej p. t. „Kaśka Karyatyda". Treść sztuki, granej dawniej w teatrze miejskim z Zapolską w roli tytułowej, jest znaną. Wykonanie wczorajsze wywarło jak najlepsze wrażenie, tak, iż nawet najmniejsze role nie były lekceważone. W tytułowej roli, Kaśki, wystąpiła p. Buczmówna i grała z przejęciem się i zrozumieniem charakteru. Z pań na wyróżnienie zasługują jeszcze: Sieniawska (Czempielowska), Grafczyńska starsza (Olejarkowa) i Różycka (jako Bukowska). Z mężczyzn: Folta (Jan), Solnicki (jako niemowa), Ruszczyc (Olearek) i Kalinowski (rzeźbiarz).

Między aktami grająca orkiestra 56 pułku zbierała zasłużone oklaski za poprawne wykonanie utworów muzycznych.

Datki na cele humanitarne. Rada nadzorcza Tow. wzaj. ubezpieczeń odbyła wczoraj dwa posiedzenia: przedpołudniowe i popołudniowe. Na posiedzeniach tych przyjęła sprawozdanie i wnioski komisyi rachunkowej w sprawie działu życiowego, przedłożone przez referenta dra Konstantego Lipowskiego, dalej prowadziła obszerną dyskusyę nad zmianą warunków ogólnych i szczegółowych przy ubezpieczeniach od ognia, wreszcie dokonała rozdziału następujących datków z funduszu dyspozycyjnego na cele humanitarne.

Przytulisko uczestników powstania 1863 r. w Krakowie koron 100, kolonia lecznicza dla dzieci w Rabce 200, kolonia lecznicza dla dzieci w Rymanowie 200, stow. „Gwiazda" w Krakowie 50, stow. „Przyjaźń" w Krakowie 50, ochotnicze Tow. ratunkowe w Krakowie 100, Tow. Bratniej pomocy i Czytelnia polska w Czerniowcach 200, bursa im. Franciszka Józefa w Sanoku 100, Tow. opieki nad terminatorami św. Stanisława Kostki we Lwowie 100, Tow. dam dobroczynności św. Wincentego á Paulo w Tarnowie 100, ochrona małych dzieci i szwalnia ubogich dziewcząt we Lwowie 100, komitet budowy przytuliska Brata Alberta w Przemyślu 100, zakład im. św. Heleny we Lwowie 100, Tercyarze św. Franciszka w Stanisławowie 100, OO. Augustyanie w Krakowie na restauracyę kościoła 300, komitet paraf. rz.-kat. w Równem 100, komitet kościelny rz.-kat. w Oleszycach 65, Zgromadzenie SS. Nazaretanek w Krakowie 100, SS. Serafitek w Żywcu 100, SS. Służebniczek N. P. Maryi w Starej Wsi 200, SS. Felicyanek w Czerniowcach 200, SS. Felicyanek w Krakowie 200, Zakład staruszek i kalek na Blichu w Krakowie 200, bursa im. arcybiskupa Isakowicza w Czerniowcach 100.

Nauczyciele komisarzami konskrypcyjnymi. Ze sfer nauczycielskich piszą nam:

Jak w ubiegłym roku wielu nauczycieli zamianowano komisarzami konskrypcyi przy przeprowadzaniu spisu ludności, tak i tego roku przyjęto znów wielu do przeprowadzenia spisu przedsiębiorstw przemysłowych i gospodarczych, z tą tylko różnicą, że przy spisie ludności było mniej pracy, a płacono po 40 h. za spis mieszkańców, zamieszkałych pod jednym numerem domu, zaś w bież. roku przy spisie przedsiębiorstw przemysłowych i gospodarczych ofiarowano w powiecie nowosądeckim za przeprowadzenie 50 przedsiębiorstw przemysłowych lub 50 gospodarstw rolnych 3 korony, zaś w powiecie limanowskim za przeprowadzenie spisu jednego przedsiębiorstwa przemysłowego lub rolnego kwotę 8 halerzy.

Czy i inne starostwa chcą w podobny sposób pracę wynagradzać, nie starałem się dowiedzieć. Pomijam milczeniem tę okoliczność, że nawet nie zapytano się poprzednio nauczycieli, czy podejmą się tej pracy, lecz wprost zamianowano ich komisarzami spisowymi, przypuszczając z góry, że każdy nauczyciel chętnie się tem zajmie, aby chociaż kilka lub kilkanaście złr. zarobić.

Przyczyny tak niskiego relutum łatwo się doszukać. Pp. starostowie, jako przewodniczący Rad szkolnych okręgowych, biorąc pod uwagę nędzną płacę nauczyciela, liczyli na to, że każdy z nich chętnie tej czynności się podejmie, mówiąc: „lepszy rydz, jak nic". Bardzo to piękny dar żebraczy. — Mimowoli nasuwa się pytanie, skąd wyszedł projekt, aby w ten łatwy, delikatny i tani sposób spisy przeprowadzić? Niechaj rząd poruczy tę czynność swoim urzędnikom, a wtedy dowie się, czy na przeprowadzenie spisów wystarczy termin trzytygodniowy i ile wyniosą dyety wysłanych komisarzy spisowych.

A teraz zwracam się do nauczycieli, którzy zostali zamianowani komisarzami konskrypcyjnymi i radzę im, aby nie przyjmowali tej czynności, lecz pierwej się poinformowali u pp. starostów, gdy się zaś dowiedzą, ile i jaka czeka ich praca przy spisach, z pewnością się tego dobrodziejstwa zrzekną. Ci zaś, którzy przesłane im „uroczyste przyrzeczenia" podpisali, jeszcze mają czas namyśleć i cofnąć się, bo spisy zaczynają się 3 czerwca i mają trwać trzy tygodnie.

W końcu zwracam uwagę na dziennik urzędowy (szkolny) z d. 14 maja 1902 r., nr. 18 i na zawarty w nim okólnik z daty: Lwów, 14 maja 1902, l. 13.729, w którym Rada szkolna krajowa pozwala nauczycielom przeprowadzać spisy w godzinach popołudniowych i wieczornych! Czy czas ten wystarczy? *Robak.*

Odczyt. W „Czytelni dla kobiet" dr Grabski wygłosił odczyt o samopomocy społecznej. Prelegent podniósł, że w ostatnich czasach w Polsce pod wszystkiemi zaborami powstaje dążenie do rozwoju stowarzyszeń samopomocy społecznej. Na państwo liczyć nie można, zresztą wszelka praca społeczna, która się odbywa drogą interwencyi państwowej, odbywa się w formie politycznej, a nadmierne rozwinięcie tej partyjności jest szkodliwe, bo rozbija naród, a szersza praca społeczna wymaga łączenia się warstw wszystkich. Tylko społeczeństwo, które opiera swoją pracę na pracy dobrowolnej swych obywateli, na pracy czynnej, a nie udziale biernym, jest silne. Dąży więc do tej siły i jednoczy się dla osiągnięcia tych celów wielkich i szlachetnych.

Z Tow. prawniczego i ekonomicznego. W piątek dnia 30 bm. odbędzie się o godz. 6 wieczorem w auli uniwersyteckiej ostatnie w tym roku szkolnym posiedzenie Tow. Dyskusyę zagai dr Jerzy Michalski odczytem na temat: „Podatek osobisto-dochodowy pensyjny i rentowy. (Krytyczne uwagi).

Ulica bez nazwy i bez światła. Piszą nam z miasta: Na gruntach Wojczyńskiego powstała od kilku lat ulica, łącząca ulicę Krupniczą z Rajską. Ulica owa, chociaż posiada kilka ładnych kamienic, wcale porządne chodniki i niezłą szosę, niewiadomo jak się właściwie nazywa, napisu bowiem nigdzie nie ma. Jedni nazywają ją ulicą Asnyka, drudzy ulicą Wojczyńskiego, inni Krupniczą boczną. Pomijając już ten brak napisów, nie można jednak pominąć gorszej rzeczy, jaką jest zupełny brak oświetlenia w tej ulicy, mierzącej przecie około 150 metrów długości i sąsiadującej tuż z Dolnemi Młynami, miejscem słynnem z kilkakrotnych w tym roku napadów nocnych. Dlaczego ulicę tę pogrąża magistrat w ciemnościach, trudno pojąć. W innych podobnych ulicach, jak Siemiradzkiego, Lenartowicza i t. p. latarnie gazowe świecą w odległościach około 40 m. jedna od drugiej; tu zaś w ulicy Asnyka na przestrzeni 150 m. długiej, stoi, jak na urąganie, jeden jedyny słup pod latarnię gazową, niezaopatrzony jednak wcale w latarnię! I to tak jest oddawna.

Albo także: Dlaczego od lat 40 lub trzydziestu kilku, jak postawiono koszary przy ulicy Rajskiej i w ten sposób jednę jej stronę zupełnie zabudowano, nie urządzono dotychczas porządnego chodnika w tej ulicy? Takie rzeczy tylko w Krakowie widzieć można.

Samobójstwo z nędzy. Wczoraj o godzinie 11 zrana żona pewnego wyrobnika z Podgórza, licząca 60 lat, odebrała sobie życie przez powieszenie w mieszkaniu przy ulicy Długosza l. 11. Przed spełnieniem samobójstwa nieszczęśliwa kobieta wyprawiła syna w pole, a zasłoniwszy następnie okno firanką, powiesiła się w pobliżu pieca. Zwłoki przewieziono do trupiarni. Przyczyną rozpaczliwego kroku była nędza, w jaką popadła rodzina z powodu braku pracy.

Zalew kopalń borysławskich. Wczorajszy dzień był również bardzo ciężki. Pompy psuły się, a woda dostawała się do górnego poziomu. Zamknięto rurę odpływową w tamie. Kilku robotników, a między tymi Paweł Wachlarz, z narażeniem swego życia naprawiało w nocy pompy tak, że ostatecznie dozwolono wodzie wtargnąć do górnego poziomu. Szkoda w każdym razie jest bardzo znaczna, bo wydobywanie wosku na dłuższy okres czasu będzie musiało być wstrzymanem.

Uznanie dla zasług na polu szkolnictwa. Rada szkolna krajowa wyraziła ks. Julianowi Krzyżanowskiemu, proboszczowi rzymsko-kat. w Tarnawcu w okręgu łańcuckim uznanie i podziękowanie za wieloletnią i pożyteczną działalność na polu szkolnictwa ludowego, oraz przyznała Józefowi Ciembrowiczowi, nauczycielowi kierującemu 2-klasowej szkoły w Wieprzu okręgu wadowickiego, w uznaniu przeszło 40-letniej wiernej i zadowalniającej w zawodzie nauczycielskim pracy, medal honorowy, ustanowiony z okazyi 50-letniego jubileuszu cesarza.

Bochnia, 26 maja. Twórca legionów polskich, Jan Henryk Dąbrowski, był obywatelem ziemi bocheńskiej, jako urodzony w wiosce Pierzchowiec pod Bochnią, którą był zmuszony sprzedać na zawiązanie legionów. Z tego powodu „Sokół" bocheński postanowił rocznicę legionów obchodzić rok rocznie uroczyście. W bieżącym roku obchodzić będzie „Sokół" rocznicę tę w dniu 1 czerwca nabożeństwem i złożeniem wieńca na tablicy pamiątkowej, wmurowanej przez „Sokół" w setną rocznicę utworzenia legionów, a dnia 8 czerwca uroczystym wieczorem. W wieczorze weźmie udział krakowskie Towarzystwo miłośników cytry, które wydelegowało trzy panie i dwóch panów.

W języku ludzkim. Typografia Biełousa w Kołomyi rozpoczyna wydawać kartki obrazkowane ruskie z podobiznami różnych wybitniejszych mężów ruskich. „Hałyczanin" pisze przy tej sposobności: „Pożądaną jest rzeczą, aby napisy na wszystkich tych kartkach były umieszczone w języku ludzkim i pisownią rozumnych russkich ludzi."

Za morze wyjechało z okolicy Kopyczyniec w jednym dniu 300 osób. Od świąt wielkanocnych nie było jeszcze dnia, żeby przez Tarnopol do Ameryki nie przejechało przynajmniej kilkunastu ludzi.

Sprawa słowiańskich wszechnic w Austryi wcale nie przycichła. Dnia 1 czerwca odbędzie się w wielkiej sali staromiejskiej radnicy w Pradze wiec, na którego porządku dziennym jest referat rektora wszechnicy czeskiej, prof. Sykory: „Sprawa wyższych szkół czeskich, słowieńskich i ukraińsko-ruskich." Prócz tego przemawiać będą pp. Błażek, rektor czeskiej politechniki, dr Süss, naczelnik komitetu uniwersyteckiego, Słoweniec dr Dermota, akademik ruski, W. Hoszowski i inni.

H. K. T. „M. Fränkel, Jablunkau, Lohestampfe" w Mszanie Dolnej.

„Hirsch Nichtborger, Gemischtwaaren-Handlung, Dobra".

Moi panowie, nie mieszkacie przecie nad Sprewą!

Jeszcze nowe miliony na wykupno ziemi polskiej nie uchwalone, a już nowy w Poznańskiem znalazł się sprzedawczyk, kurczyciel ziemi ojczystej. Wilczę, tak zw. „wolne sołectwo", pod Koronowem, 2000 mórg obszaru, sprzedał niejaki Frydrychowicz komisyi kolonizacyjnej. Wilcza przeszło 500 lat była w ręku Frydrychowiczów. Mają jeszcze dokument króla Wł. Łokietka, nadający Frydrychowiczom Wilczę, jako „wolne sołectwo". Hańba!

W Berlinie rozpoczął się wczoraj proces przeciwko byłym dyrektorom banków hipotecznych (tak zwanych Spielhagenowskich) Na ławie oskarżonych zasiadło ich siedmiu: Edward i Otto Sanden, Henryk i Edward Schmidt, Puchmüller, Kaenschke i Warsinski. — Rozprawa pociągnie się conajmniej przez cały tydzień.

Wierzyciele masy konkursowej „Treber-Trocknungs-Gesellschaft" otrzymali tylko 2%.

Niemka trucicielka mężów. W Olsztynie, we Warmii, prokuratorya kazała aresztować niejaką Karolinę Przygodową, z domu Gross, pod zarzutem otrucia czterech swoich mężów. Przygodowa ma obecnie piątego męża. Gdy rozeszła się pogłoska, że poprzednich mężów otruła, wykopano ciało ostatniego nieboszczyka jej męża, Wesołka, a oględziny lekarskie wykazały, że zmarł skutkiem zatrucia arszenikiem. Postanowiono zarządzić odkopanie ciał trzech pierwszych mężów.

W Paryżu umarł słynny malarz, Benjamin Constant.

Balon zniszczony przez piorun. W manewrujący nad placem ćwiczeń w Monachium wojskowy balon uderzył wczoraj piorun. Ponieważ balon znajdował się w tej chwili 500 metrów nad ziemią — usłyszano na ziemi tylko lekką detonacyę. W jednej atoli chwili cały balon stanął w płomieniach i z ogromną szybkością spadał na ziemię. Znajdujący się w łódce oficer uszedł śmierci tylko w ten sposób, że uchwycił się lin i przez to zmniejszył siłę upadku. Mimo to złamał obie nogi. Balon był połączony z ziemią telefonem. Z znajdujących się przy aparatach w chwili uderzenia gromu żołnierzy, trzech zostało ogłuszonych, a dwóch odniosło cięższe poparzenia.

Najnowsze wiadomości z Martyniki przeczą poprzednim przypuszczeniom, jakoby całej wyspie groziła zupełna zagłada. Dotychczas opuściło wyspę 967 osób. Pomiędzy tymi, którzy zginęli w St. Pierre, jest także Behanzin, były król Dahomeju, którego rząd francuski internował w Fort de France. Ponieważ nie podobało mu się tamże, przeniósł się krótko przed katastrofą do St. Pierre.

Ze wszystkich stron spieszą obecnie na Martynikę geologowie i przyrodnicy. Onegdaj przejeżdżali przez Warszawę z Petersburga dwaj zamieszkali tam stale przyrodnicy pp. Gippel i Marynowski; ostatni jest naszym rodakiem. Przyrodnicy podążyli stąd do Hawru, stamtąd zaś udają się na Martynikę, w celu badania wybuchów wulkanicznych.

Sprawa Humbertów stanie się wkrótce przedmiotem rozpraw w senacie francuskim. Senator Provost de Launay, ten sam, który czasu swego odsłonił oszustwa orderowe zięcia Grévego, Wilsona, zamierza wnieść na jednem z pierwszych posiedzeń senatu interpelacyę: co rząd uczynił dotychczas, lub co zamierza uczynić w celu wyjaśnienia tej sprawy? Twierdzi on, że pani Humbert miała doradzcę jurystycznego i to doskonałego znawcę cywilnej procedury sądowej. Tylko temu doradzcy zawdzięcza, że procesy o rzekomy spadek ciągnęły się tak długo i utrzymywały w błędzie wierzycieli i opinię publiczną. Provost utrzymuje, że doradzcę tego można by łatwo pociągnąć do odpowiedzialności, gdyby tylko miano dobrą do tego wolę. On — Provost — zna go, lecz na razie jeszcze nie wymienia, zaznacza tylko, że zajmuje wybitne stanowisko. Niejasne te „rewelacye" jego wywołały we Francyi wielką sensacyę i dają powód do rozmaitych domysłów.

Policya nie wpadła jeszcze na trop Humbertów. Podobno płyną gdzieś na oceanie. Tymczasym mnożą się poszlaki, że na sumieniu pani Humbert ciążą inne jeszcze zbrodnie, nie tylko oszustwa. — W Lille aresztowano przedwczoraj agenta handlowego Delacherie, który załatwiał dla Humbertów rozmaite sprawy finansowe. Pada na niego podejrzenie, że brał udział w zamordowaniu bankiera Schootsmansa w r. 1899. Schootsmans był głównym wierzycielem Humbertów, którzy winni mu byli 7 milionów. Gdy upominał się o zwrot tej kwoty i groził procesem — został zamordowany w wagonie kolejowym, śledztwo nie wykryło zaś wówczas morderców. Teraz przypomniano sobie, że krótko przed tem widywano go często w towarzystwie Romana D'Aurignac, brata Humbertowej, a także agenta Delacherie. W dniu zamordowania Schootsmansa Roman D'Aurignac bawił na dworcu w Lille, a gdy wyniesiono z wagonu zwłoki zamordowanego, ani słówkiem nie zdradził, że go zna. To i na niego zwróciło teraz podejrzenie.

Zmarli. We Lwowie w 75 roku życia umarł Leon Orłowski, fryzyer i perukarz. W ostatnich latach, gdy mu jeszcze siły pozwalały, pracował w teatrze Skarbka, charakteryzując aktorów, także tem samem służył scenie amatorskiej „Gwiazdy". Była to postać starego wiarusa, jaką dziś już rzadko spotkać można. Polskie serce, ubranie, zawiesista konfederatka i sumiasty wąs, czyniły nieboszczyka takim właśnie typem, W młodzieńczych latach był ś. p. Orłowski w szeregach gwardyi narodowej w r. 1848 i więźniem politycznym, a w r. 1863 należał do organizacyi narodowej. Serce gorące, na wskróś polskie, potrafiło sobie zjednać szczerych przyjaciół, nietylko wśród starszej generacyi, ale i w szeregach młodzieży. Z śmiercią ś. p. Orłowskiego schodzi do grobu jeden z ostatnich, którzy krew swoją na barykadach Lwowa przelewali, wzór rękodzielnika i obywatela polskiego.

Mianowania i przeniesienia. Rada szkolna krajowa zamianowała w szkołach ludowych: Władysława Saneckiego nauczycielem starszym 5-klasowej szkoły męskiej w Busku, Wandę Osiecką nauczycielką młodszą 6-klasowej szkoły żeńskiej w Kutach, Ludwika Tarasa nauczycielem młodszym 6-klasowej szkoły męskiej w Zaleszczykach, Michała Smosznę nauczycielem starszym 5-klasowej szkoły męskiej w Rymanowie; nauczycielami kierującymi szkół 2-klasowych: Emila Bilaszewskiego w Narajowie miast. i Alojzego Kolkopfa w Zalesiu. Nauczycielkami młodszemi szkół 2-klasowych: Antoninę Stojańską w Krukienicach, Albertynę Bosiewiczównę w Kosocicach, Helenę Markiewiczównę w Łapczycy, Annę Sękowską w Wiśniczu Starym, Annę Palijczykównę w Wołczkowcach; nauczycielami i nauczycielkami szkół 1-klasowych: Bazylego Romanowa w Strzemilczu, Ryszarda Kurzbauera w Płauczy Małej, Franciszka Pocałunia w Raczkowej, Michała Kiernickiego w Orelcu, Eleonorę Arłamowską w Wiktorowie, Dawida Drożdzikiewicza w Ciężowie, Józefa Beskiego w Dorohowie, Władysława Dańca w Dełuszycach, Zygmunta Muszyńskiego w Proszówkach, Zofię Różycką w Dąbrowicy, Józefa Gawłowicza w Leszczynie, Michalinę Misiorowską w Świniarowie, Aleksandrę Panczakiewiczównę w Baczkowie, Maryana Gelinka w Szmańkowczykach, Józefę Winnicką w Podolszu, Józefa Żurawia w Przewłocznej.

Rada szkolna krajowa przeniosła: Jana Hyćka, nauczyciela starszego 4-klasowej szkoły w Szczucinie na równorzędną posadę do 4-klasowej szkoły w Ulanowie; Klemensa Mykitkę, nauczyciela kierującego; Eleonorę Mykitkową, nauczycielkę starszą; Jana Horakowskiego i Jana Szuchowskiego, nauczycieli starszych; Maryę Pleśniakównę, nauczycielkę młodszą 4-klasowej szkoły w Mikołajowie, na równorzędną posadę do 5-klasowej szkoły w Mikołajowie; Antoniego Kowalskiego, nauczyciela kierującego; Michała Koreckiego i Emiliana Paryllego, nauczycieli starszych 4-klasowej szkoły mieszanej w Rożniatowie, na równorzędne posady do 4-klasowej szkoły męskiej w Rożniatowie; Julię Haraszczakównę, nauczycielkę młodszą 4-klasowej szkoły mieszanej w Rożniatowie; Franciszka Ligęzę, nauczyciela kierującego 4-klasowej szkoły w Glinianach, na równorzędną posadę do 4-klasowej szkoły żeńskiej w Rożniatowie.

Stypendya. Namiestnictwo nadało opróżnione

stypendyum z funduszu naukowego, przeznaczonego dla młodzieży narodowości ruskiej w kwocie rocznych koron 210, począwszy od roku szkolnego 1901/2, słuchaczowi II roku filozofii w uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, Włodzimierzowi Łepkiemu i studentowi I roku prawa w uniwersytecie lwowskim, Witoszyńskiemu.

Repertoar Teatru miejskiego.

We czwartek 29 maja teatr zamknięty z powodu święta Bożego Ciała.

W piątek 30 maja: „Florio i Flavio“ (popularne).

W sobotę 31 maja: „Ponad wodami“, dramat w 3 aktach J. Engla, przekład Z. Wójcickiej (nowość).

W niedzielę 1 czerwca: „Hulaj dusza!“.

Repertoar Teatru ludowego.

W piątek 30 maja: Przedstawienie staraniem krakowskiego Koła pań Tow. „Szkoły ludowej“.

W sobotę 31 maja: „Twardowski na Krzemionkach“.

W niedzielę 1 czerwca po południu: „Twardowski na Krzemionkach; wieczór: „Wicek Krowoderski“ przez F. Domnika.

Z kalendarza. We czwartek 29 maja: Boże Ciało, Maryi Magdaleny de Paz.; w piątek 30 maja: Feliksa pap. m. i Ferdynanda króla; w sobotę 31 maja: Anieli Merici i Petroneli p.

Wschód słońca 29 maja o godzinie 3 minut 41, zachód o godzinie 7 minut 31; długość dnia godziu 15 minut 50.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 27 maja dość pogodnie. Termometr doszedł od 6·0 do 16·6 C.

Barometr powoli opada.

Dnia 28-go maja o godzinie 7 rano stan barometru 745·4 mm, termometru + 11·4 C.

Wiatr zachodnio-północny.

Z teatru.

Benefis p. Wandy Siemaszkowej.

Wieczór wczorajszy był piękną i wymowną ilustracyą tych wysoce artystycznych aspiracyj, jakie reprezentuje pierwsza bohaterka dramatyczna i ulubienica publiczności naszej na scenie krakowskiej p. Wanda Siemaszkowa. Wyborem kilku fragmentów poetyckich największych duchów poezyi polskiej, trzech wieszczów: Adama, Juliusza i Zygmunta, z dodaniem do nich utworu współczesnego pisarza, który tak potężnie oddaje w swej „Warszawiance“ i ból narodu i nastrój poezyi najnowszej, wniosła nam p. Siemaszkowa na scenę prześliczny akord, układający się we wstrząsającą potęgę wyrazu melodyę uczuć narodowych. Ten benefisowy wieczór wczorajszy, wolny od wszelkiej banalności, wnoszący tchnienie najczystszej poezyi, odświeżył atmosferę teatralną i zapewnił jeden więcej tytuł do serdecznej podzięki dla ulubionej artystki.

We wszystkich wzmiankowanych ułomkach nie wyłączając „Warszawianki“ Wyspiańskiego, znalazła p. Siemaszkowa pole do ujawnienia najcelniejszych rysów swego talentu. A więc czy jako Amelia w trzecim akcie „Mazepy“ Słowackiego, czy jako Aldona w scenie wieżowej „Konrada Wallenroda“, czy wreszcie jako Marya w tragicznej elegii Wyspiańskiego, wszędzie stanęła przed nami w całym blasku talentu, którego artystyczną ekspressyę potęgowało tchnienie najwyższej poezyi. W tragicznej scenie „Mazepy“ ujmowała siłą bólu i rezygnacyi, przypominając najpiękniejsze momenta gry Modrzejewskiej, w żalach Aldony rozlewała z intuicyą, przejmującą do głębi, bolesną skargę zakonnicy, a te dwa odcienia stanów duszy, oddane z wysoką potęgą artystycznego wyrazu, ukazały w pełni bogactwo inspiracyi talentu p. Siemaszkowej.

Szlachetną okrasą wieczoru był urywek z „Irydiona“ Krasińskiego (8 obraz), będący przedsmakiem obiecywanego przez dyrekcyę przedstawienia całości tego przepysznego poematu. Pierwsza próba wypadła doskonale i stwierdziła, że personal męski naszego teatru może śmiało podołać temu odpowiedzialnemu zadaniu. Pp. Kotarbiński, jako Irydyon, Tarasiewicz, jako Heliogabal, a p. Wysocka, jako Ellynoe, stworzyli całość, pełną poetyckiego ducha i nastroju, a kreacye ich, pełne plastyki, były świetną ilustracyą myśli poety.

Wogóle pod względem poziomu artystycznego wieczór wczorajszy zaliczyć należy do najlepszych, jakie mieliśmy w tym sezonie. Wszystkim współgrającym artystom należy się za to wyraz uznania, a w pierwszym rzędzie zdobywają go p. Kotarbiński, który, w roli wojewody, wskrzesił jednę z najlepszych swych scenicznych kreacyj i grą swą pełną siły do głębi wstrząsał słuchaczami, p. Tarasiewicz, wyborny w roli Zbigniewa, i p. Sosnowski, pełen tragicznej grozy Chłopicki w „Warszawiance“.

Publiczność stawiła się w teatrze bardzo licznie, a owacyjnem przyjęciem benefisantki stwierdziła wymownie swe dla niej sympatye. Po pierwszym i drugim akcie spadł na panią Siemaszkową prawdziwy deszcz kwiatowy, a na scenę płynęły wieńce i kosze kwiatowe. Była to zarazem ze strony publiczności wymowna, a uzasadniona prośba, aby artystka w przyszłości częściej ukazywała się na scenie.

W. Pr.

Dział ekonomiczny.

Wydział Związku Kas oszczędności ukonstytuował się, jak następuje: Prezes: dyrektor galicyjskiej Kasy oszczędności dr Steczkowski; wiceprezes: dr Staniszewski z Krakowa; skarbnik: p. Ingwer z Tarnopola; sekretarz: p. Ossoliński z Bochni.

Walne zgromadzenie członków Wzajemnego kredytu (Tow. ubezp.) odbędzie się w piątek 30 b. m. o godzinie 10 rano w gmachu Towarzystwa ubezpieczeń.

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 27-go maja 1902 roku. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica krajowa od 19·70 do 20·25. Pszenica węgierska od —·— do —·—. Zyto krajowe od 16·— do 16·30. Zyto węgierskie od —·— do —·—. Jęczmień od 15·— do 15·25. Owies z opłatą akcyzową od 17·— do 17·40. Groch od 18·— do 26·—. Tatarka od 14·— do 18·—. Proso od 10·— do 11·50. Fasola od 14·— do 16·—. Jagły od 18·— do 24·—. Siano od 7·20 do 7·60. Słoma od 4·80 do 5·—. Koniczyna od 7·60 do 8·—. Ziemniaki za hektolitr od 3·20 do 4·—. Jaja za kopę od 2·20 do 2·80. Masła za 1 klg. od 1·60 do 2·20. Masła za garniec od 7·80 do 8·—. Spirytus na 95% Tralesa za hektolitr od —·— do 178·—. Okowita na 75% Tralesa za hektolitr od —·— do 138·—. Kukurudza za 100 klg. od —·— do 13·60. Wyka za 100 klg. od —·— do 15·—. Koniczyna nasienna za 100 klg. od —·— do —·—.

Wiedeń, 28 maja. (Targ zbożowy.) Pszenica na wiosnę od 9·09 do 9·10. Pszenica na maj-czerwiec od 8·05 do 8·06 do —·—. Pszenica na jesień od —·— do —.—. Zyto na wiosnę od 7·54 do 7·56. Zyto na maj-czerwiec od 7·03 do 7·04. Zyto na jesień od 5·49 do 5·.50 Kukurudza na maj-czerwiec od —·— do —·—. Kukurydza na czerwiec-lipiec od —·— do —·—. Kukurydza na lipiec-sierpień od 5·52 do 5·53. Kukurydza na sierpień-wrzesień od —·— do —·—. Kukurydza na wrzesień-październik od —·— do —·—. Owies na wiosnę od 7·52 do 7·53. Owies na maj-czerwiec od 6·14 do 6·16. Owies na jesień od —·— do —·—. Rzepak na sierpień-wrzesień od 12·20 do 12·30. Olej rzepakowy na kwiecień-maj od —·— do —·—. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od —·— do —·—.

Kukurydza osłabiona, reszta silnie; pochmurno.

Budapeszt, 28 maja. (Targ zbożowy.) Pszenica na maj od 8·75 do 8·76. Pszenica na październik od 7·81 do 7·82. Zyto na maj od —·— do —·—. Zyto na październik od 6·69 do 6·70. Owies na maj od —·— do —·—. Owies na październik od 5·78 do 5·79. Kukurydza na maj od 5·18 do 5·19. Kukurydza na lipiec od 5·23 do 5·24. Kukurydza na sierpień od 5·30 do 5·31. Rzepak na sierpień od 11·85 do 11·95.

Oferty mierne, chęć kupna lepsza, usposobienie silniejsze; pogoda piękna.

Kronika lwowska.

Lwów, 27 maja.

Język polski na uniwersytecie lwowskim. Ministerstwo oświaty wydało roskrypt w odpowiedzi na przedłożenie senatu, spowodowane uchwałami wiecu akademickiego. W reskrypcie tym oświadcza minister, że rozporządzeniem swem zupełnie nie zamierzał i nie zamierza naruszać praw języka polskiego na uniwersytecie lwowskim jako języka urzędowego spraw uniwersyteckich (Amts- und Geschaeftssprache) praw, ustalonych rozporządzeniem cesarskiem z d. 27 kwietnia 1879.

Obwołanie króla kurkowego. Wczoraj wieczorem na strzelnicy miejskiej zebrała się komisya dla wymiaru strzałów i orzekła, że najlepszy strzał oddał p. Antoni Barszczewski, majster murarski, po nim zaś Michał Makowicz, majster murarski i Stanisław Pletowski, majster krawiecki. Na podstawie tego orzeczenia jego królewską mością kurkową obwołany został p. Barszczewski, pierwszym marszałkiem p. Makowicz, a drugim p. Platowski. Po obwołaniu — na cześć nowego króla oddano 9 salw moździeżowych.

Zjazd dyetaryuszów odbędzie się we Lwowie 1 czerwca.

Pp. Solski, Roman i Węgrzyn, tak dobrze u nas znani artyści teatru lwowtkiego, wystąpili onegdaj w Szekspirowskim „Wieczorze trzech króli“. O wspaniałej grze tej trójki pisze sprawozdawca „Nowego Głosu Polskiego“:

„Smiech Chudogęby, krótki, urywany, koguci, wyrzucał ze siebie p. Solski z takim artyzmem, że ani razu nie chybił efektu. On na scenie głośno, a tam na sali każdy z widzów po cichu musiał się także, niby echo, uśmiechnąć. A przytem te przeginania, to wykręcanie się na piętach, te nóżki kościste, ta maska, głos piskliwy, nieswój — wszystko arcyprzednie. Pan Tobijasz Czkawka p. Romana taki impetyczny, taki hałaburda, taki paradny gbur a frant, kpiarz a filut, pijak i awanturnik — czyste złoto od czupryny do cholewy. Zaś Malwolio p. Węgrzyna, niedoszły hrabia, a w pogardzie dla służby już prawie hrabia, taki przytem komicznie wyniosły, afektowany, cierpiący, to rozmarzony, z tem słodkiem głowy przegięciem i ceremonialnymi giestami, w żółtych pończochach, z podwiązką na krzyż przewiązaną tak niegodnie, tak gminnie przez kompanijkę rozswywolonych bankietników wyszydzony.“

Policya lwowska otrzyma od jesieni pomnożenie swego personalu służbowego. Przybędzie jej mianowicie 30 policyantów konnych. Od stycznia ma być więcej o 30 policyantów pieszych; następnych zaś 30, co stanowić będzie jeszcze dalsze pomnożenie policyi lwowskiej, ustanowionych zostanie w lipcu roku przyszłego.

Repertoar Teatru lwowskiego.

We czwartek 29 maja teatr zamknięty.

W piątek 30 maja: Wieczór jubileuszowy ku uczczeniu trzydziestolecia pracy artystycznej Franciszka Wysockiego, reżysera teatru miejskiego.

W sobotę 31 maja: „Nierówna miara“ Sydona Friedberga.

W niedzielę 1 czerwca po południu: „Nasze szwaczki“ Przybylskiego; wieczór: „Piękna z Nowego Jorku“, operetka Kerkera.

(Telefonem).

Lwów, 28 maja. Wczoraj miało się odbyć poufne zebranie techników w sprawie relegacyi trzech techników. Przedtem jednąk rektor Dzieślewski wezwał do siebie trzech słuchaczy politechniki, a mianowicie pp.: Pelczarskiego, Litwinowicza i Opolskiego i miał im poradzić jak donosi „Nowy Głos Polski“ by udali się do poszczególnych profesorów zasiadających w kolegium i przedstawili im sprawę. Jeżeli od grona profesorów wyjdzie odnośny wniosek rektor cofnie wyrok relegacyjny. Dziś słuchacze rozpoczynają akcyę u profesorów. Możliwem jest, że cała sprawa zostanie ugodowo załatwioną a poufne zebranie okaże się zbędnem. Wczorajsze poufne zebranie nie odbyło się.

Lwów, 28 maja. W auli politechniki żegnano dziś profesora Rychtera, który z powodu nadwątlonego zdrowia opuszcza katedrę dróg wodnych. Przemawiali: rektor Dzieślewski, dziekan wydziału inżynieryi Kępiński i prof. Skibiński.

Lwów, 28 maja. Przy dzisiejszych ściślejszych wyborach 27 radnych miasta do godziny pierwszej w południe oddano 2385 głosów.

Strejk robotników budowlanych.

Lwów, 28 maja. Wczoraj o godzinie 1/2 4 po południu zebrał się znów przed lokalem stowarzyszenia zawodowego robotników budowlanych przy ulicy Ossolińskich, tłum liczący około tysiąca strejkujących i stąd udał się na wycieczkę za rogatkę łyczakowską do browaru Grunda. Tu wśród lasu odśpiewano pieśni robotnicze i wygłoszono kilka mów. Po dwugodzinnym pobycie powrócili wycieczkowcy do miasta i przeciągnąwszy ulicami udali się znów na ulicę Ossolińskich, skąd wezwani przez p. Żelaszkiewicza, rozeszli się spokojnie do domów.

Pertraktacye komitetu strejkujących z pryncypałami w ciągu dnia wczorajszego wcale naprzód nie postąpiły. Wczoraj wieczór odbyło się w lokalu stowarzyszenia budowniczych poufne zgromadzenie interesowanych pracodawców. Rezultat zgromadzenia jest niewiadomy na razie. Dziś zejdą się delegaci obu stron spornych, aby powziąść ostateczną decyzyę.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy“.

Wiedeń, 28 maja. Dziś powrócił z Budapesztu cesarz. Powrócili także ministrowie: Koerber, Boehm-Bawerk i Call.

Wiedeń, 28 maja. Cesarz Franciszek Józef ofiarował na ofiary w Martynice 25 tysięcy franków.

Koszyce, 28 maja. Podczas inspekcyi brygady 28 żołnierzy z 34 p. p. wystąpiło na front i poskarżyło się przed generałem na nieludzkie postępowanie z nimi kapitana. Natychmiast zwołano specyalną komisyę, a skarżących przeniesiono do innej kompanii. Niezwykły to w wojsku wypadek.

Konstantynopol, 28 maja. W zeszłym tygodniu zaszło w Aleksandryi 9 wypadków dżumy, z tych 7 z przebiegiem śmiertelnym.

Usiłowane samobójstwo aktorki.

Wiedeń, 28 maja. W teatrzyku pod nazwą „Jubileumsteather“ na Währingu podczas próby usłyszano w jednej z kobiecych garderób strzał. Pospieszono tam natychmiast i znaleziono na ziemi leżącą nieprzytomnie subretkę Maryę Krall, a obok dymiący jeszcze rewolwer. Jednak niewprawna w obchodzeniu się z bronią Marya Krall nie zabiła się, ani nawet nie zraniła, jedynie wskutek huku strzału zemdlała. Gdy ją ocucono, odrzekła, że chciała sobie odebrać życie z powodu nędzy i zawodów życiowych.

Z delegacyi austryackiej.

Budapeszt, 28 maja. Na dzisiejszem posiedzeniu delegacyi zawiadomił prezydent, że del. Kleewen przedłożył wniosek w sprawie podwyższenia pensyj dla wojskowych. Prezydent oświadcza, że wniosek ten postawi na porządku dziennym przyszłego posiedzenia. Przystąpiono do dyskusyi nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych.

Del. Fryderyk Schönborn odpowiada na wyrazy Doberniga i protestuje przeciw temu, aby delegatów z Izby panów uważać za delegatów niższej kategoryi.

Mowca polemizuje z wywodami del. Steina, który Kościół katolicki uważa za jakieś towarzystwo lub partyę polityczną. Omawiając politykę światową, wyraża zupełne uznanie dla hr. Gołuchowskiego i zadowolenie z powodu odnowienia trójprzymierza i zbliżenia do Rosyi. Hr. Bülow powinien był w tonie serdeczniejszym mówić o trójprzymierzu, aniżeli to uczynił, sądzi jednak, że cytowany ustęp z mowy jego nie miał być afrontem dla Austryi, lecz dla Włoch. Zresztą nie zgadza się z wywodami posła Grossa, jakoby sojusz z Niemcami był jedynym sojuszem, jaki Austrya powinna zawierać. To, co powiedział dr Gross, wygląda tak, jakby n. p. rodzice, wydawszy córkę za mąż, głosili na wszystkie strony, że „chwała Bogu, że się ten mąż trafił, inaczej córka nasza nie dostałaby takiego, za któregoby mogła wyjść za mąż“. Tak wyglądały wywody Grossa, i tych, którzy bezwzględnie pochwalali trójprzymierze.

Odpowiadając na wczorajsze wywody dra Kramarza, oświadcza, że i on sądzi, iż ruch „Los von Rom“ jest niebezpieczny i zgubny. Wkońcu występuje przeciw agitacyi, wzniecone na Węgrzech przeciw „hymnowi ludów“, oraz sądzi, że nie należy zbyt lekkomyślnie mówić o rozdziale wspólności cłowej między obu państwami.

Del. Stein polemizuje z wywodami Schönborna, sądzi, że papież nie jest tylko naczelną głową Kościoła katolickiego, ale także naczelnikiem dobrze zorganizowanej partyi politycznej, w której zakon Jezuitów odgrywa wybitną rolę. — Mowca wskazuje na to, że w r. 1870 papież stanął po stronie Francyi.

Minister spraw zagranicznych, hr. Gołuchowski, stwierdza, że nawet przeciwnicy trójprzymierza w tym roku mówili o wiele łagodniej, aniżeli w latach ubiegłych. Zaprzecza, jakoby trójprzymierze obecnie miało inne cele, jak w latach poprzednich. Trójprzymierze od samego założenia było i jest po dziś dzień sojuszem pokojowym. Spraw ekonomicznych z sojuszem politycznym nie można ściśle łączyć. Przy rokowaniach w sprawie traktatów handlowych zarówno z Niemcami, jak z Włochami, uda się dojść do sprawiedliwego porozumienia.

Minister jest zdania, że łatwiej jest uzyskać dobre traktaty handlowe z państwem, z którem się zawarło sojusz, aniżeli z innem państwem. Co się tyczy zarzutów, czynionych dyplomacyi austryackiej w sprawie cukrowej, minister wskazuje na to, że już na kilka miesięcy przed konferencyą zastępcy austryaccy w Londynie i Brukseli zwrócili uwagę na grożące niebezpieczeństwo. Czy byłoby się udało zmusić Anglię do cofnięcia się w razie, gdyby Austro-Węgry doznały były poparcia ze strony Niemiec, tego mowca osądzić nie chce. Dyplomacya austryacka wszystko uczyniła, aby w danych warunkach osiągnąć jak najwięcej korzyści. Przystąpienie do konwencyi brukselskiej w obu parlamentach można zatwierdzić lub odrzucić.

Następnie omawia ruch „Los von Rom“.

W dyskusyi szczegółowej przyjęto następnie budżet ministerstwa spraw zagranicznych i przystąpiono do dyskusyi nad etatem okupacyjnym.

Spór czesko-niemiecki.

Budapeszt, 28 maja. Układy rządu z Młodoczechami nie doprowadziły dotąd do żadnego rezultatu. Sądzą, że dopiero ze zebraniem się Rady państwa klub młodoczeski stanowczą da odpowiedź.

Ugoda z Węgrami.

Budapeszt, 28 maja. Na cerclu cesarz przed del. Madeyskim wyraził się, że ugoda austro-węgierska przyjdzie do skutku.

Budapeszt, 28 maja. Rokowania Koerbera i Szella tyczyły się tylko ogólnych rzeczy. Terminu ani miejsca dalszych rokowań nie oznaczono.

Cesarz Wilhelm gościem cara.

Petersburg, 28 maja. Uważają tu za rzecz pewną, że cesarz Wilhelm dnia 26 lipca podczas swej podróży na północ wyląduje w Rewlu, przez 4 dni będzie gościem cara i weźmie udział w manewrach floty.

Tołstoj znowu ciężko chory.

Petersburg, 28 maja. Stan zdrowia Tołstoja budzi wielkie obawy. Znakomitemu pisarzowi zalecili lekarze wstrzykiwania eteru.

Kontrybucya za rozruchy.

Petersburg, 28 maja. „Prawit. Wiestnik“ ogłasza ukaz do Kasy państwowej, by wypłaciła 800.000 rubli kilkunastu właścicielom posiadłości w gubernii charkowskiej i połtawskiej, jako odszkodowanie za straty podczas ostatnich rozruchów chłopskich. — Osobne komisye pod przewodnictwem gubernatorów mają wyznaczyć wysokość odszkodowania, jakoteż wysokość sum, jakie mają zapłacić gminy wiejskie, których mieszkańcy brali udział w rozruchach. Komisye te także wyznaczą, przez jak długi czas chłopi będą musieli płacić dodatki do podatków na ten cel. Dodatki do podatków wprowadzono pierwszy raz.

Loubet powrócił.

Dunkierka, 28 maja. Przybył tu wczoraj przed południem o godz. 11 prezydent Loubet, oczekiwany przez prezydenta ministrów Waldeck-Rousseau'a i ministra marynarki, który przybył z kilkoma torpedowcami. Po przywitaniu przez mera, udał się prezydent Loubet na bankiet do Izby handlowej.

Na bankiecie tym prezydent Loubet wygłosił mowę, w której podniósł, że przyjęcie, zgotowane mu przez parę carską, przeszło wszelkie oczekiwania. Szczególniej przyjemnie dotknęło go, że tak uczczono francuską armię i marynarkę. Podróż zacieśniła przyjaźń między obu potężnemi, lojalnemi narodami. Podróż ta z pewnością odbije się echem w sercach wszystkich Francuzów i spowoduje nas, abyśmy nasze wewnętrzne niesnaski usunęli, albo przynajmniej umiarkowali. Przekonawszy się o małem znaczeniu tych sporów, musimy naszą gorliwość i naszą energię poświęcić dobru kraju i kwestyom finansowym, ekonomicznym i społecznym. Kraj żyje nie z waśni, ale z przemysłu, rolnictwa i handlu. Musimy więc przedewszystkiem starać się o materyalny rozwój, który jest głównym warunkiem intelektualnego rozwoju kraju i jego moralności. Do tego trzeba połączenia wszystkich dobrych obywateli.

Prezydent prosi wszystkie stronnictwa, aby w tym celu współpracowały i wzniósł toast na jedność wszystkich Francuzów republikańskich. Następnie wśród okrzyków ludności Loubet odjechał do Paryża.

Dymisya gabinetu Waldecka-Rousseau.

Paryż, 28 maja. Rada ministrów uchwaliła zgłosić dymisyę całego gabinetu. Wiadomość tę dziś zakomunikowano Loubetowi.

Z powodu sprawy pani Humbert.

Paryż, 28 maja. Były przewodniczący Izby adwokackiej, Debuit, który był zastępcą pani Humbert w sprawach sądowych, złożył urząd członka rady dyscyplinarnej tejże Izby. Rada dyscyplinarna powierzyła zbadanie przyczyn ustąpienia Debuita adwokatowi Ployer.

Wiadomość, jakoby Humbertów widziano w Berlinie, nie sprawdza się.

Londyn, 28 maja. Z Nowego Jorku donoszą, że w „Jersey City“ aresztowano przedwczoraj byłego kamerdynera Humbertów. Zeznał on, że małżonkowie Humbert płyną na własnym jachcie do Argentyny. Inni członkowie rodziny opuścili pojedynczo Francyę i dążą rozmaitemi drogami do Ameryki północnej.

Przesilenie gabinetowe.

Madryt, 28 maja. „Agencya Fabra“ donosi, że wczoraj odbyła się Rada gabinetowa, na której minister rolnictwa Canalejos wyłuszczył konieczność zwołania obu Izb celem obrad nad ważnemi kwestyami społecznemi. Nie mogąc jednak przekonać o tej konieczności ani Sagasty, ani innych ministrów podał się do dymisyi. Inni ministrowie oddali swe portfele do dyspozycyi Sagasty, aby ułatwić załatwienie przesilenia.

Nowy wybuch wulkanu.

Forte de France, 28 maja. Wczoraj wieczór zdarzył się silny wybuch wulkanu. Słup lawy wybuchł nad kraterem na 1500 m. wysokości. Krater rozszerzył się bardzo szybko do szerokości 300 m. Podczas wybuchu szalał w okolicy wulkanu orkan. Wśród ludności panuje panika.

Chile i Argentyna.

Sant Jago de Chile, 28 maja. Umowa między Chile a Argentyną będzie jutro podpisaną i dnia 1 czerwca ogłoszoną w obu krajach. — W Valpareiso zawiązał się komitet obywatelski celem uczczenia tego faktu manifestacyą.

Rokowania pokojowe.

Londyn, 28 maja. Rząd nie dał spodziewanego wczoraj oświadczenia w sprawie rokowań pokojowych z Boerami. Lord skarbu Balfour odroczył jednakże obrady nad etatem, które miały się odbyć w tym tygodniu, z nadmienieniem, że nie można rozprawiać nad etatem, gdy „inna sprawa czeka załatwienia“.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
Michał Konopiński.

NADESŁANE.
(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).

Do niniejszego numeru dołączona jest dla P. T. Prenumeratorów miejscowych odezwa „Pierwszej gal. fabryki sztucznego lodu“ p. f. Petrokoński i Ska w Krakowie.

Kursa telegraficzne

Wiedeń, 28 maja. Zamknięcie giełdy o g. 3 m. 30.

Akcye austryackiego Zakładu kredytowego 684·25. Akcye węgierskiego zakładu kredytowego 711·50. Akcye Anglobanku 279·—. Akcye Unionbanku 546·—. Akcye Länderbanku 423·—. Akcye Bankvereinu 452·—. Akcye Bodencredit 956·—. Akcye Galicyjskiego Banku hipotecznego —·—. Akcye kolei państwowych 695·75. Akcye kolei południowej 41·—. Akcye N. Tramwaye lit. A. 284·—. Akcye N. Tramwaye lit. B. —·—. Akcye kolei Elbethal 458·25. Akcye kolei Północnej 5730. Akcye kolei Czerniowieckiej 563·—. Akcye Alpiny 413·50. Akcye Rima Muranyi 519·—. Akcye Pragskiego Towarzystwa żelaznego 1576·—. Akcye fabryki broni 325·50. Akcye tureckie tytoniowe 295·—. Obligacye węgierskie indemnizacyjne 97·70. Renta majowa 101·65. Austryacka renta koronowa 99·70. Węgierska renta koronowa 97·80. 56 l. Listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 96·50. 4% Listy Banku krajowego 97·—. 4 1/2% Listy Banku krajowego 101·10. 4% Listy Banku hipotecznego 95·75. 4 1/2% Listy Banku hipotecznego 100·20. 5% Listy Banku hipotecznego 110·—. 4% Galicyjskie obligacye propinacyjne 98·90. 4% Galicyjska pożyczka krajowa z roku 1893 97·40. 4% Pożyczka miasta Lwowa 94·50. Losy tureckie 107·50. Marki 117·30. Ruble 253·50.

Usposobienie silne z powodu widoków pokoju i doniesienia z Budapesztu o stanie rokowań ugodowych.

Cukier (spok.) 17·—, spirytus (bez zmiany) 37·80. Nafta bez zmiany.

Berlin, 27 maja. Zamknięcie giełdy o g. 4 m. 15.

Austryackie kredyty ultimo 216·40. Austryackie koleje państwowe ult. 148·40. Disconto commandyt. ult. 186·25. Towarzystwo handlowe ult. 154·75. Warszawa-Wiedeń ult. 174·—. Tureckie losy ult. 11·40. Renta włoska ult. 102·—. Austryackie banknoty Kasa 85·30. Wiedeń krótki K. 85·20. Banknoty rosyjskie K. 216·20. Krótkie Nowy Jork K. 419·75. 4 1/2% listy zastawne Królestwa Polskiego K. —·—. Listy likwidacyjne Królestwa Polskiego K. —·—. Banknoty Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej K. 419·—. Konsolidacye K. 91·70. Lombardy ult. 13·40. Niemiecki bank państwowy K. 155·—. Akcye żeglugi hamburskiej ult. 109·50. Warszawa krótkie K. 216·75.

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z dnia 28 maja 1902 r. godzina 1 w południe.

	Korony płacą		Korony żądają	
I. Waluty				
Ruble papierowe	253	50	254	50
Marki niemieckie	117	—	117	50
Franki papierowe	95	15	95	50
Dwudziestofrankówki w złocie	19	02	19	12
II. Listy zastawne.				
5% Listy zastaw. prem. Banku hipot.	110	—	—	—
4 1/2% Listy zastawne Banku hipotecz.	100	—	101	—
4% " " " "	95	50	96	50
4 1/2% Listy zastawne Banku krajow	100	80	101	80
4% " " " "	96	75	97	75
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	96	—	—	—
4% " " " " " " 41 letnie	96	50	97	50
4% " " " " " " 56-letnie	96	25	97	—
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	98	25	99	25
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	96	75	97	75
4% " miasta Lwowa	94	—	94	75
4 1/2% " "	99	75	100	50
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	102	25	103	25
4 1/2% " " " "	100	25	101	25
4% " kolejowe	96	75	97	75
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	73	—	77	
V. Akcye.				
Akcye Banku kredytowego we Lwowie	—	—	—	—
" " hipotecznego " "	543	—	547	—
" " Galic. dla h. i p. w Krak.	—	—	—	—
" kolei Karola Ludwika	420	—	—	—

Z Drukarni Literackiej (przedtem pod firmą Nowa Drukarnia Jagiellońska) w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca Drukarni L. K. Górski.

MOWA
posła Dra Adama Doboszyńskiego

wypowiedziana na posiedzeniu Rady państwa w Wiedniu 22 maja 1902

podczas rozprawy budżetowej nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości.

(Według stenogramu).

Wysoka Izbo! Do bardzo trafnych uwag pana sprawozdawcy o sądzie najwyższym. niech mi będzie wolno dołączyć jeszcze słów kilka ze stanowiska Galicyi.

Panowie! Jak powszechnem i niepodzielnem jest uznanie dla korzyści z zaprowadzenia nowej ustawy procesowej pod względem s z y b k o ś c i postępowania w p i e r w s z e j i d r u g i e j instancyi, tak powszechnem jest w moim kraju rodzinnym przekonanie, że w sądzie najwyższym zmiana na lepsze nie zaszła, lecz że przeciwnie stan rzeczy pogorszył się jeszcze pod tym względem od czasu zaprowadzenia nowej ustawy procesowej. Jak to niedawno wykazała krakowska Izba adwokacka w swoim memoryale, czekać trzeba pięć do sześciu miesięcy, zanim wyrok z trybunału najwyższego nadejdzie. Przez taką zwłokę może strona ponieść szkodę w tych mianowicie razach. w których według §. 505. ustawy procesowej założenie rewizyi mocy wstrzymującej niema. W tych sporach, w których dopiero rozstrzygnięcie sądu najwyższego prawo między stronami stwarza, w których mianowicie odmiennie od obu niższych instancyj orzeczono, uczuwać się daje taka najczęściej półroczna zwłoka jako dawne zło, którego nowa ustawa nie usunęła.

Panowie! Cel i zamiar ustawodawcy, ażeby spór tak prędko, jak tylko można, był rozstrzygnięty. jest przez takie przewlekłe postępowanie rewizyjne udaremniony.

Panowie! A właśnie postępowanie przed sądem najwyższym powinno być najkrótsze, w porównaniu do postępowania w instancyach niższych, albowiem tam najmniej czasu zabiera. Wszak cały materyał procesowy jest już w niższych instancyach zebrany i przerobiony. Powinno być najkrótszem dlatego, ponieważ zwyczajnie wbrew duchowi ustawy i z zupełnem pominięciem drugiego ustępu §. 509. ust. proc. kontradyktoryjne rozprawy wcale zarządzane nie bywają. Mimo tego wszystkiego, Panowie, postępowanie przed trybunałem najwyższym trwa z reguły długo. często dwa razy tak długo, jak w obydwu instancyach razem.

Panowie! Ten mój wywód i ta krytyka nie kierują się przeciw naszym sędziom najwyższym. Jakie wymagania stawiano do ich pilności i jak żmudną była ich praca, dowodzi ta okoliczność, że w roku 1900 mieli 17.785 spraw do załatwienia wobec 13.000 do 15.000 tychże w latach dawniejszych. Na rok 1902 spodziewana jest liczba spraw 20.000. Przed rokiem 1898 były to przeważnie rekursy. obecnie są to przeważnie procesy. których załatwienie wiele więcej czasu i trudu wymaga, aniżeli załatwianie rekursów.

Zauważyć przytem należy, że obecnie nawet tam, gdzie trybunał najwyższy nie orzekł odmiennie, wyrok rzeczowo uzasadniony być musi, podczas gdy w procesach dawniejszych przy jednakowych wyrokach instancyj niższych, badanie rewizyi ograniczało się tylko do kwestyi oczywistej niesprawiedliwości, albo nieważności, a odrzucenie rewizyi uzasadniane było stereotypową formułką. Od roku 1889, od którego dzisiejszy skład trybunału najwyższego pozostał niezmieniony, powiększył się wpływ spraw o jednę szóstą część.

Wielce Szanowni Panowie! Wzrost czynności w trybunale najwyższym nie jest jakiemś tylko przemijającem. lecz przeciwnie stałem zjawiskiem, ponieważ trwać będą te przyczyny, które ten wzrost spowodowały. Są to następujące przyczyny:

Wedle nowej ustawy procesowej zakłada się o wiele więcej rewizyj, aniżeli to było dawniej, ponieważ obecnie dopuszczalne są rewizye przeciw jednobrzmiącym wyrokom pierwszej i drugiej instancyi, bez wszelkiego ograniczenia, podczas gdy dawniej zabronione były rewizye, przeciw równobrzmiącym wyrokom w sporach do 500 złr., a właśnie takie spory stanowią największą ilość. (*Przytakiwanie*).

Znaczny wzrost czynności w trybunale najwyższym i szybki przypływ tychże. sprowadzone zostały zmianą toku instancyi przez to, że teraz trybunały pierwszej instancyi są instancyami apelacyjnemi dla sądów powiatowych. (*Potakiwanie*). Podczas gdy dawniej tylko 9 sądów krajowych wyższych było instancyami apelacyjnemi, przybyło teraz do nich 74 trybunałów I instancyi. Te tak znacznie pomnożone instancye apelacyjne, pracują o wiele szybciej, aniżeli dawne sądy krajowe wyższe i stąd pochodzi, że teraz sąd najwyższy o wiele więcej ma do roboty.

Inny powód wzmożenia się czynności w sądzie najwyższym w tem także leży, że siły robocze w pierwszych instancyach znacznie pomnożone zostały, przez co bieg procesu, a tem samem i tok rewizyjny znacznie przyspieszony i ułatwiony został.

Panowie! Wzrost wpływu w sądzie najwyższym, albo wyrażając się dokładniej, zaległości w załatwieniu rewizyj, rozdzielają się na całe państwo nie w równej mierze. Z wszystkich sądów krajowych wyższych przyczyniają się wprawdzie do tego cokolwiek okręgi wiedeńskiego i tryesteńskiego sądu krajowego wyższego, przedewszystkiem jednak Galicya (wraz z Bukowiną) jest tym krajem, który — bez własnej winy — przyczynia się do wytworzenia o sądzie najwyższym tej zniesławiającej go opinii, iż powolniej pracuje aniżeli instancye niższe. którym za wzór służyć powinien. Sąd niższy w Galicyi. otrzymawszy od sądu najwyższego naganę z powodu opieszałości, mógłby mu snadnie odpowiedzieć: „Medice cura te ipsum“! (*Bardzo dobrze!*).

Wobec tych panów, którzy tutaj głośno zaznaczają, że obojętny jest im los Galicyi i stosunki w tym kraju, pozwalam sobie zauważyć, że przez powolną judykaturę sądu najwyższego w sprawach galicyjskich także inne prowincye szkodę ponoszą, jak mianowicie Morawy, Austrya niższa i Czechy, bo przecież Galicya jest miejscem zbytu dla przemysłowych wyrobów tych krajów, a z bardzo żywego ruchu handlowego wielka ilość procesów powstaje.

Panowie! W galicyjskich sprawach dochodzą zaległości w sądzie najwyższym do niesłychanej cyfry, wynoszą one zawsze przeszło dwie trzecie części wszystkich zaległości w sądzie najwyższym. Jest rzeczą wprost wykluczoną, ażeby wpływ galicyjski mógł być kiedy załatwiony przez istniejące siły, jeżeli załatwienie ma nastąpić w sposób odpowiedni. Ażeby temu złemu stanowi rzeczy chociaż częściowo zaradzić. przydzielono sądowi najwyższemu. jako referentów pomocniczych, siedmiu radców sądu krajowego wyższego, czterech ze Lwowa, trzech z Krakowa. Oprócz nich czynni są jeszcze dwaj inni referenci pomocniczy, z których jeden powołany został z wiedeńskiego, drugi z tryesteńskiego sądu krajowego wyższego.

Panowie! Nie odpowiada to godności trybunału najwyższego i jego wysokiemu znaczeniu, jako instancyi ostatniej, ażeby w jego orzecznictwie rozstrzygający udział tacy sędziowie mieli. których odwołanie z tego najwyższego miejsca sądowego każdej chwili zarządzone być może przez administracyę sądową. Tacy sędziowie nie mają tej zupełnej niezawisłości, która ma sędziów bronić od wpływania na nich. Instytucya referentów pomocniczych w trybunale najwyższym nadweręża zasadę nieprzenoszalności i nieusuwalności sędziów. (*Bardzo słusznie!*).

Panowie! W sądzie powiatowym każdy sędzia może być ustanowiony tylko z pomiędzy osób sędziowskich dla tego sądu powiatowego stale zamianowanych, — w trybunale najwyższym powołani bywają do wymiaru najwyższej sprawiedliwości radcy sądu krajowego wyższego, którzy mogą być każdego czasu odesłani do swojego kraju, i nadto jeszcze nacechowani przez to, jako niezdolni dla najwyższego urzędu sędziowskiego. (*Potakiwania*).

Taki referent pomocniczy jest w swobodzie wyrażania swojego zdania krępowany. Pragnąc przedewszystkiem zostać radcą dworu, będzie się tego wystrzegał, żeby przez swoje poglądy prawne mógł niepodobać się prezydentowi i tym radcom dworu, którzy do narad nad propozycyami awansu powoływani bywają.

I ten wzgląd także na uwagę zasługuje, że nie są to zawsze najtęższi radcy sądu krajowego wyższego, którzy użyć się dają na takich referentów pomocniczych. Niejeden, który jako radca dworu mógłby się wybitnie zaznaczyć, nie może dla względów familijnych przyjąć powołania na referenta pomocniczego, bo jestto przecież posada zawsze tymczasowa. Powoływanie referentów pomocniczych nie da się zresztą dlatego także usprawiedliwić, ponieważ sąd najwyższy stoi przed stałem pomnożeniem swoich czynności.

Panowie! W sprawach karnych nie można takich referentów pomocniczych używać, ponieważ nie mogą brać udziału w rozprawach karnych. A co do spraw karnych, powiedzieć trzeba, że i ta judykatura sądu najwyższego nie lepiej stoi.

Galicyjska sprawa karna z reguły nie dochodzi do rozprawy przed pięciu miesiącami, a jeżeli oskarżony jest uwięziony, zaledwie przed trzema miesiącami, tak, że ten, który na krótsze więzienie zasądzony został, żadnego nie ma interesu w wyniku swojego zażalenia kasacyjnego.

Panowie! Jak słyszymy — a życzylibyśmy sobie dowiedzieć się o tem coś pewniejszego — miało prezydyum sądu zaproponować, ażeby, zaprzestając powoływania dzisiejszych referentów pomocniczych z Galicyi, systemizować o ś m nowych posad radców dworu przy sądzie najwyższym. Pragnęlibyśmy wiedzieć, jak się Jego Excellencya pan minister sprawiedliwości na ten wniosek zapatruje, a mianowicie, czy uznaje, że zachodzi potrzeba kreowania o ś m i u posad. Mówią, że Jego Exc. pan minister sprawiedliwości ma zamiar skasować dwie posady radców sądu krajowego wyższego w Krakowie, a natomiast utworzyć dwie posady radców dworu przy trybunale najwyższym.

Stosując taki system oszczędnościowy, który wszelako poważne wątpliwości budzi, chce Jego Excellencya z własnych środków poczynić zarządzenie, któreby przynajmniej częściowo pomoc przyniosło. Gdy równocześnie jeszcze dwie inne posady radców sądu krajowego wyższego w Krakowie zniesione być mają z powodu utworzenia pewnej liczby posad szóstej rangi w pierwszej instancyi, przeto nie bez słuszności obawiamy się, żeby przez tę amputacyę krakowski sąd krajowy wyższy zanadto osłabiony nie był.

Sądowi najwyższemu nie wiele się pomoże przez ten system oszczędnościowy. Dwa miejsca, zamiast ośmiu, to nie jest nawet środek połowniczy. Jeżeli tedy ministrowi sprawiedliwości nie wystarczą na ten cel własne fundusze, to musi zwrócić się do ministra skarbu z żądaniem dostarczenia środków potrzebnych na utworzenie tych innych posad, które sąd najwyższy za absolutnie konieczne poczytał.

Wielce Szanowni Panowie! Jest nam dobrze wiadomem, że Jego Excellencya pan minister skarbu zachowuje się odmownie względem każdej inicyatywy pana ministra sprawiedliwości jeżeli chodzi o zwiększenie wydatków, a my z tych ławek wiemy niestety, że ta jego niechęć jeszcze bardziej rośnie, gdy chodzi o sądownictwo galicyjskie. To swoje zachowanie się motywuje Jego Excellencya tem, że od roku 1897 budżet ministerstwa sprawiedliwości, tak bardzo wzrósł, że na tem na czas dłuższy poprzestać należy.

Ale zapytuję, czy naprawdę jest ten wzrost tak niesłychany?

Biorąc na uwagę rubryki wydatków na stałe płace urzędników, to widzi się wprawdzie, że wykazują w porównaniu do roku 1897 wzrost

w cyfrze okrągłej	K. 14,700.000
ale gdy w to wchodzi zwiększenie wydatków z powodu regulacyi płac urzędników wszelkiej kategoryi w cyfrze okrągłej . . .	K. 5,900.000
przeto wzrost właściwych wydatków redukuje się do sumy okrągłej	K. 8,800.000

To są rzeczywiste koszta wielkiej reformy w sądownictwie dokonanej przez wprowadzenie nowych ustaw procesowych. Były to koszta nietylko potrzebne, ale i pożyteczne, za tę cenę bowiem doszliśmy nareszcie do tego, że mamy nowoczesną, prawo ubezpieczającą i szybką judykaturę. Nie trzeba zapominać, że dawniejsze procesy ciągnęły się przez dziesiątki lat, że śledztwa karne trwały do roku, że trudność dojścia do swojego prawa i wynikająca stąd niepewność prawa paraliżowały całe gospodarstwo społeczne i niezmierną szkodę przynosiły. Korzyści stanu dzisiejszego w sądownictwie zrównoważają najzupełniej poniesione na reformę wydatki.

Panowie! We wszystkich innych gałęziach administracyi nastąpił od roku 1897 również wzrost wydatków; w ministeryum spraw wewnętrznych wynosi 19,000.000, w ministerstwie obrony krajowej 14,600.000, w ministerstwie oświaty 23,000.000, w ministerstwie handlu 35,700.000, w ministerst. kolejowem 55,000.000, w ministerstwie rolnictwa 10,000.000, wreszcie last not least — w ministerstwie skarbu przeszło 68,000.000. Ogół wydatków na rok 1902 wykazuje wobec 1897 r. wzrost o 308,000.000 K.

Z drugiej strony zauważyć należy, że od roku 1897 nietylko rozchody ministerstwa sprawiedliwości, ale także dochody jego znacznie się zwiększyły. Podług sprawozdania budżetowego, wynosi zwyżka dochodów rocznie tylko 458.000 K., w rzeczywistości wynosi ta zwyżka o wiele więcej, gdyż główny wzrost dochodów polega na wzroście należytości stęplowych, ale zwyżkę w dochodach ze stępla wpisuje ministerstwo skarbu na swoją korzyść i do swoich dochodów wstawia.

Panowie! W tem oświetleniu nie przedstawia się wzrost wydatków w ministerstwie sprawiedliwości wcale tak olbrzymim, jak to przedstawia minister skarbu i jak o tem mówili niektórzy z panów w komisyach budżetowej i podatkowej.

Wielce Szanowni Panowie! W tym od r. 1897 poczynającym się wzroście wydatków w etacie sprawiedliwości nie miał sąd najwyższy — z wyjątkiem małej kwoty na polepszenie płac urzędników przydzielonych — żadnego udziału. a to z własnej winy.

Ministerstwo sprawiedliwości zapytywało bowiem w swoim czasie prezydenta sądu najwyższego, czy i jakie pomnożenie sił w trybunale najwyższym okaże się wskutek wprowadzenia nowej ustawy procesowej koniecznem, na co odpowiedziano, że tego na razie jeszcze przewidzieć nie można. Mógł mieć prezydent w tym racyę. że ocenienie rozmiaru swojego zapotrzebowania odłożył do czasu. w którym doświadczenia zebrać zdoła, przecież nazwać muszę postępowanie jego niepraktycznem, ponieważ powinien był wiedzieć, że wydział sprawiedliwości traktowany jest w Austryi po macoszemu i że z tego powodu nie należało odrzucać życzliwej propozycyi.

Nie każdy minister skarbu ma „dla sprawiedliwości“ chętne ucho i ciepłe serce (*szef sekcyi Dr Klein: Bardzo słusznie!*) i nie każdy minister sprawiedliwości potrafi wyrobić sobie u ministra skarbu posłuch (*szef sekcyi Dr Klein: Jeszcze większa słuszność!*), nie każdy minister umie zastępować swój ressort z taką energią, jak to czynił hr. Gleispach (*poseł Exc. Jaworski: Brawo!*).

A czy wiecie Panowie, ile minister skarbu oszczędził przez to, że urzędował referent pomocniczy, w miejsce radcy dworu? 1810 K, wyraźnie jeden tysiąc ośmset dziesięć koron, czyli 905 złr. (referent pomocniczy otrzymuje bowiem dodatku rocznego 2800 koron).

Ażeby oszczędzić rocznie 1810 koron. albo pomnóżmy tę kwotę przez 9 — gdyż jak powiedziałem było dziewięciu referentów pomocniczych, siedmiu z Galicyi. po jednym z Wiednia i Tryestu — więc ażeby oszczędzić 16.290 koron rocznie, obrano wykonywanie najwyższego urzędu sędziowskiego z tych gwarancyi, które ma sędzia najniższy, że mianowicie nie może być ani usunięty, ani przeniesiony.

Panowie! Nasze życzenia pod względem sądu najwyższego kierują się zatem do tego, iżby sądowi najwyższemu dostarczyć sił potrzebnych, ażeby zaległości w nieskończoność nie rosły i ażeby owa szybkość w rozstrzyganiu sporów i załatwianiu zażaleń nieważności w sprawach karnych. którą prawodawca miał na celu, faktem się stała.

Oświadczamy się następnie z całą stanowczością przeciw tej praktyce, sprzeciwiającej się ustawie zasadniczej o władzy sędziowskiej i ustawom sądowym, iżby w judykaturze sądu najwyższego regularny i trwały udział mieli tacy sędziowie, którzy nie są mianowani członkami trybunału najwyższego.

Żądamy, żeby odnoszące się do tego wnioski wysokiego prezydyum trybunału najwyższego bezzwłocznie pod rozwagę wzięte były i żeby jak najprędzej zaradzono dzisiejszemu stanowi rzeczy, który jest nie do utrzymania.

W związku z tem jest także pomnożenie referentów w jeneralnej prokuratoryi, w której czynności. od czasu jej ostatniej organizacyi w roku 1874 zdwoiły się. Jeneralna prokuratorya prosiła podobno o systemizowanie dwóch nowych posad jeneralnych adwokatów; nie możemy inaczej, jak tylko najgoręcej za tem się oświadczyć.

Co do prokuratoryi państwa w Galicyi zmierza żądanie nasze do tego. ażeby wydana w swoim czasie nieprawna instrukcya, wedle której zażalenia nieważności sporządzane być winny zawsze w języku niemieckim, była cofnięta, a natomiast zarządzone zostało, iżby stosownie do przepisów u nas pod tym względem istniejących zażalenie nieważności prokuratorya państwa w tym języku sporządzała w którym wyrok w tej sprawie zapadł.— Że tylko w prokuratoryach państwa w Galicyi językiem wewnętrznym pozostał język niemiecki, to nie da się pogodzić z obowiązującymi u nas przepisami prawnymi. Sprawa ta musi być raz uporządkowana.

Niech mi będzie wolno przy tej sposobności poświęcić słów kilka zakładom karnym. Przy regulacyi płac urzędników zapomniano o duchownych, lekarzach i nauczycielach w zakładach karnych zajętych. Ich płace pozostały dawne. Jest to więc aktem sprawiedliwości polepszyć odpowiednio ich stanowisko i płace (*Bardzo słusznie!*) Wnoszę zatem:

Wysoka Izba raczy uchwalić: wzywa się c. k. Rząd. żeby płace duchownych, lekarzy i nauczycieli w c. k. zakładach karnych i w c. k. więzieniach przy trybunałach w ten sposób uregulował, iżby duchowni przeszli do IX. i X., trzecia część lekarzy do VIII., a nauczyciele do X. rangi. (*Bardzo słusznie*).

Na szkodliwą konkurencyę, którą zakłady karne robią stanowi przemysłowemu, na nowo skargi się podnoszą i tak żalił się w ostatnich czasach nasz stan krawiecki. Co poseł baron Wassilko o Bukowinie wczoraj opowiadał, że sprowadzają tam druki rządowe w więzieniu w Stein drukowane, jest prawdą także i co do Galicyi.

Panowie! Zakłady karne mogą łatwo całe gałęzie produkcyi podciąć i całe kategorye towarów zdeprecyonować, mając sił podostatkiem i bezpłatnie, rozporządzając potrzebnym personalem nadzorczym i nauczycielskim i posiadając bezpłatnie pomieszkania i lokale, jakoteż kapitał potrzebny. Przemysł produkujący takie same towary co zakłady karne, nie może z nimi konkurencyi wytrzymać.

Nie może leżeć w interesie państwa i jest rzeczą wprost niesprawiedliwą doprowadzać do tego, żeby przez więźniów szkodę ponosili uczciwi ludzie rzetelnie pracujący. W czasach, w których się skarżą na brak rąk do pracy, można przecież bardzo dobrze zająć więźniów, nie rujnując porządnych obywateli. Jak więźniowie zawinili względem społeczeństwa, tak przedewszystkiem do takich robót użyci i przymuszeni być winni, które powszechne dobro na względzie mają, podczas gdy teraz o tem tylko myślą, jak więźniowi do zarobku dopomódz.

Kolega poseł Dr. Opydo prosił mnie, abym, mając mówić o lekarzach w zakładach karnych, także kilka słów o lekarzach sądowych wogóle powiedział.

Lekarz ma w sądzie ważną rolę, jako rzeczoznawca, tj. jako lekarz sądowy. Cześć i wolność obywatela, wogóle wyrok tak często od od tego zależy, co lekarz orzecze. Musi on dlatego nie tylko nad swoim fachem panować. ale także mieć zrozumienie dla zadania w ustawie mu przekazanego.

Do roku zeszłego otrzymywał lekarz wynagrodzenie według taryfy z roku 1855. Z biegiem czasu i wskutek deprecyacyi pieniędzy, okazała się ta taryfa w końcu tak nadzwyczaj niską. że nie stała w żadnym stosunku do świadczenia lekarza, co więcej była dla stanu lekarskiego poprostu obrażającą.

Rozporządzenie ministeryalne z 20 marca 1901 miało uchylić tę niesprawiedliwość, okazało się ono jednak tak niedostatecznem. że wywołało ogólne niezadowolenie.

Wynagrodzenia tamże przedstawione są wogóle bardzo niskie. Wprowadzona w Niemczech

Dwór w Haliniszkach

przez

Emmę Jeleńską.

121 (Ciąg dalszy).

Panna Paulina opowiadała, z twarzą opartą na ręku, zapatrzona w ogień, który buchał i huczał pod plitą i rzucał na twarz jej czerwony blask. Oczy jej błyszczały, takie żywe i młode w zwiędłej twarzy, a na ustach jej osiadał wyraz bezmiernej czułości.

W kuchence oświeconej jedną lampką, rozchodził się zapach tłuszczu, na patelni syczały i rumieniły się faworki. Rosły one w coraz wyższą górę na obok stojącym półmisku. Zosia coraz zgrabniej uwijała się, czerwona od gorąca, z zakasanemi rękawami, to rzucając w rozpalony płyn białe ciasto, to potrząsając patelnią, to delikatnie przewracając na niej złotawe i kruche kawałki. Ale myśl jej szła za słowami panny Pauliny i słuchała całą duszą.

— Jerzyk pisze — zaczęła po chwili przerwy stara panna — że dobrze mu tam. Ma mieszkanie w lesie, o sto pięćdziesiąt wiorst od najbliższej wsi, ale ciepłe i obszerne — a jakże. Ma co jeść i ma jakąś babę do gotowania. Ale towarzystwa żadnego! Jakiś niemiec, maszynista, przyjeżdżał tam maszyny ustawiać, ale już wyjechał. Dobrze, że telegraf blizko! bo dla tej nowej kolei potrzebny. Czasem od inżynierów książki dostaje. Sam, to tak oszczędza się, że nie chciał nawet gazety trzymać. Ale już ja mu zaprenumerowałam i ma — a jakże. Dziecko drogie!

— A jak długo idą listy?

— Listy to idą dwanaście dni do miasteczka. Ale nie zawsze jest okazya, więc przeleżą tymczasem. Ale teraz on sam już posyła raz w tydzień. O. latem jemu będzie lepiej. bo ma przyjechać tam na kilka miesięcy młody Mielin, jego kolega. Ojciec chce mu zdać te majątki, więc żeby przywykł. Jerzyk rad.

— A może pan Jerzy będzie mógł latem przyjechać? — spytała Zosia, schylając nizko głowę. Czuła jak jej się robi gorąco, ale ogień był taki duży!

— E, nie! nie przyjedzie — odparła ciotka i westchnęła. — Możeby i mógł uwolnić się, ale podróż drogo kosztuje, a jakże... tam i napowrót. Nie, trzeba już doczekać końca tych trzech lat — wtedy powróci...

— A potem pan Jerzy ożeni się...

— A może kiedyś i ożeni się. Daj Boże! Byle doczekać! byle doczekać...

I nagle, te łzy, które pierwej mroczyły oczy panny Pauliny i które ona odpędzała tak usilnie, rzuciły się raptownie, niespodziewanie z pod zmęczonych powiek. Kąty ust zadrgały, jęk żałosny z nich się wyrwał i panna Paulina ukryła twarz w dłonie.

— Pani! droga pani! — zawołała Zosia — niech pani nie płacze!

I do niej się rzuciła i ukląkłszy przed nią, otoczyła jej drobną postać ramieniem.

— Pani, niech pani nie płacze! Zobaczy pani... wszystko będzie dobrze. Jerzy powróci i z panią już będzie zawsze. i będzie szczęśliwy, i pani także...

Mówiła do niej pieszczotliwie i obejmowała coraz serdeczniej starą pannę, tuląc ją do siebie.

Ale ta sama się uspokoiła zaraz i ocierać poczęła oczy. Tylko lekkie łkanie podnosiło jeszcze jej pierś zwiędłą. I zaczęła przepraszać Zosię, że się przy niej rozbeczała tak niemądrze! Ale to były Zapusty, więc jakoś smutno bez Jerzyka. I on tam sam jeden... w tych lasach... A przytem... przytem czuła, że... że się go nie doczeka...

— Co pani mówi! Jakże można... — oburzyła się Zosia.

Ale w tej chwili porzucone faworki zaskwierczały, zapiszczały na patelni, tłustość wykipiała i rozlała się z sykiem na plitę.

— Boże! mój chrust!

Zosia się porwała i poskoczyła do kuchni.

A panna Paulina już zupełnie przyszła do siebie. Wstała i zaczęła śmiać się cichutko.

— Ot, kochana, nie wiadomo co o mnie pomyślisz! Stara. płacząca beksa, a jakże... I nie zechcesz już do mnie przychodzić. Ale bądź spokojna, już tego więcej nie będzie, nie. Będę rozsądniejsza. Bo i prawda, co pomoże płakać i tęsknić i przeczuwać zło? Będzie jak Bóg da, a jakże... Ot i wszystko.

Gdy w pół godziny potem Zosia schodziła ze schodów, twarz miała poważniejszą i dziwnie wzruszoną.

— Nie pójdę dziś na bal — myślała — powiem stryjence, że jestem zmęczona. I nie będzie to kłamstwo, po tylu nocach. A dziś nie mogłabym tańcować. O, za nic w świecie!

Miało się już ku wieczorowi.

Na dworze mróz trochę zelżał i niebo pokryło się leciuchnymi chmurkami, które się różowiły w słońcu i płynęły wolno jedne za drugiemi.

Na Dworcowym placu śnieg leżał pod drzewami skweru biały i twardy, a tylko środek ulicy znaczył się szarą, wyjeżdżoną pręgą. Drzewa bezlistne rysowały się jak czarna koronka na niebie. I była cisza wokoło, tylko dzwonki od sanek gdzieś daleko brzęczały.

Zosia szła pomoli zamyślona, zapatrzona przed siebie.

Coś z głębi jej duszy wstawało i chciało się na świat wyłonić, ale ona nie wiedziała co to jest i nie rozumiała siebie. Tylko zdawało się jej, że tam, u panny Pauliny, przebyła nie jedną krótką godzinę, ale długie, długie chwile, że od czasu jak przechodziła tędy, wiele, wiele się zmieniło.

Kościółek Bonifratrów był otwarty. Zosia weszła.

Dwie baby, okręcone w niewiadomego koloru gałgany, siedziały u drzwi na stołeczkach. Pod niskiem sklepieniem kościółka mrok panował zupełny i tylko w głębi błyszczała lampka, przed ołtarzem. Zapach wilgoci i kadzidła unosił się w powietrzu. I było tak cicho, ciepło i bezpiecznie. Szare cienie spowijały duszę w spokój i błogość, kładły na czołach welon zamyślenia, zmysły zamierały. A z tych murów przesiąkłych modlitwą i westchnieniami szło ukojenie niezmierne. I w tych mrokach i w tej ciszy, przebywał On, Pan serc, Pocieszyciel i Zbawca. Czekał w ołtarzu cichy i wierny...

Gdzieniegdzie majaczyła jakaś zgięta postać roztopiona w półcieniu, bezkształtna, bezcielesna, pogrążona w modlitwie. Czasem jakiś głośniejszy szept lub jęk stłumiony leciał ku ołtarzowi i powietrze kadzidłem wonne ciężkie było od tych szeptów i od tych jęków, co się kładły chmurą pod stopy Jego. A On czekał w ołtarzu — Pan serc i Pocieszyciel....

Klęcząc pod ścianą. Zosia czuła, że się coś w jej sercu roztapia, rozlewa potokiem żałości, Ból jakiś, dotąd nigdy nie zaznany, ją porwał, a przytem słodycz ogromna. Czuła jak jej dusza rozdziera się na dwoje i wchłania w siebie tę drugą bratnią, kochającą i smutną duszę Jerzego — i z nią jednoczy się i łączy i nawskróś ją przenika. I zdało się jej, że on jest tuż blisko przy niej i że potężny prąd od niego idący porywa ją i unosi z nim razem gdzieś daleko w przestrzeń. Że zawiązuje się między nimi nić jakaś tajemna, co ich oboje razem splątuje i wiąże.

Że on mnie kocha, to wiem — myślała — ale ja? czyżbym go kochała?... I próbowała bronić się jeszcze zbuntowała się przeciw tej niewoli, co jej groziła. Nie, nie kocham go.

Tylko... tylko mi go żal... Ach żal ogromny! I żal ten, jak fala, serce jej zalał i utonął w nim świat cały i bliscy i dalsi i ludzie i sprawy wszystkie i ona sama utonęła i rozwiała się w tym smutku jego, w tym bólu, który szedł od niego ku niej, jak chmura czarna. Żałuję go, bo on dobry, szlachetny, dzielny człowiek — a taki biedny tam... samotny... Każdegobym żałowała. Wiedziała, że kłamie sama przed sobą. Powtórzyła jednak mocniej: Każdegobym żałowała. Ale mówiąc to, brała ją chęć pocieszyć go, ukoić, wejść w tajnie tego dumnego serca i przytulić go, ukołysać, tak jak się rozpłakane dziecię do snu na piersiach kołysze.

Boże! czyżby to była miłość... I pochylona nad własną duszą, jak nad zburzoną wodą jeziora, starała się wzrok zapuścić w jej głębiny i zmierzyć się oko w oko z tym potworem, czy też geniuszem, co tak zmącił jej powierzchnię i wypływał teraz nieznany, groźny, tajemniczy... Czyżby to była miłość?... Nie..., nie chcę cię kochać, nie będę. (D. c. n.)

przed 30 laty taryfa jest dla lekarzy korzystniejszą, aniżeli taryfa austryacka wprowadzona zaledwie przed rokiem.

W szczególności przedstawia się taryfa niekorzystną z powodu niejasności tego rozporządzenia, odnośnie do uszkodzeń cielesnych.

Jako najwyższe wynagrodzenie ustanowiono wprawdzie kwotę odpowiednio wysoką; jednak wskutek specyalizacyi tego wynagrodzenia, ani naukowo, ani praktycznie nieuzasadnionej, nie uzyska nigdy lekarz tego najwyższego wynagrodzenia.

Rozporządzenie ministeryalne rozróżnia bowiem następujące przypadki: przypadki proste, następnie przypadki takie, w których potrzebne jest obszerniejsze badanie, oraz wydanie orzeczenia, i nakoniec takie, które wymagają naukowego szczegółowego orzeczenia. Każdy sędzia wie, że orzeczenie im jest prostszem, tem jest więcej warte i że każde orzeczenie naukowe, uzasadnione być musi. Dla kogoś, który nad swoim fachem panuje, każdy przypadek jest prostym, a większego zachodu nie sprawia mu ani badanie, ani zredagowanie krótkiego orzeczenia. Dlatego też specyalizacya w taryfie na tej podstawie polegająca, nie wytrzymuje krytyki i nie da się usprawiedliwić, albowiem w ten sposób właśnie, najdzielniejsi lekarze najgorzej wychodzą.

Niesłuszność także leży w tem, że świadczenia lekarzy oceniają ci, którzy nie są lekarzami, a lekarzowi nie jest dozwolonem zażądać ocenienia przez lekarską korporacyę, aby na tej dopiero podstawie sędzia o wynagrodzeniu jego orzekał. Mimo ważności urzędu jego, nie są przyznane lekarzowi sądowemu prawa godności stanu jego odpowiadające. Wspominam tutaj tylko o tym przepisie, wedle którego lekarze mają na jednym wozie ze sędzią na wieś jechać i muszą tam często parę godzin na powietrzu czakać, aż sędzia swoje czynności (co do przesłuchania) skończy.

Panowie! Nasze życzenia pod względem terytoryalnej organizacyi sądowej skreśliłem w interpelacyi mojej, wniesionej do wysokiej Izby na posiedzeniu z dnia 20 grudnia 1901. Zestawiłem tam obszernie te faktyczne momenta, które uzasadniają nasze żądania i przeprowadziłem porównawcze obliczenia, nie potrzebuję więc obecnie w szczegóły się wdawać.

Na zasadzie tej interpelacyi powzięła komisya budżetowa wydrukowaną pod IX. rezolucyę, w której wzywa rząd, ażeby aktywowanie, względnie utworzenie sądów obwodowych i powiatowych w Galicyi, w mojej interpelacyi wyliczonych, ilė możności przyspieszył.

Panowie! Jego Excelencya pan minister sprawiedliwości odpowiedział przed kilku dniami na posiedzeniu z dnia 14 b. m. na tę naszę interpelacyę, co do utworzenia nowych sądów w Galicyi, a tem samem zaznaczył już swoje stanowisko, co do owej rezolucyi komisyi budżetowej. Uczynioną przez nas uwagę, że ministerstwo sprawę kreowania tych sądów traktuje z pewną niedbałością, próbuje Jego Excelencya przez to osłabić, że cofając się aż po rok 1855 opowiada, jakie to trybunały w Galicyi w tym czasie kreowano. Byłoby dla mnie zachęcającem nawzajem wykazać, ile dziesiątek lat wcześniej, o ile więcej i lepiej obsadzonych sądów inne prowincye otrzymały i jak bardzo Galicya zaniedbana i skrzywdzona została.

Poprzestanę jednak na tym tylko, że dzisiejszy stan rzeczy zilustruję przytoczeniem następujących liczb:

Kraj koronny	m a					1 sąd kolegialny przypada na			1 sąd powiatowy przypada na		
	km□	mieszkańców	gmin	sądów kolegialnych pierwszej instancyi	sądów powiatowych	km□	mieszkańców	gmin	km□	mieszkańców	gmin
Austrya	300.011	26,107.304	23.076	75	940	4.000	348.111	325	320	27.773	25
Galicya	78.496	7,295.538	6.240	16	185	4.901	455.971	390	424	39.435	34
Zachodnia Galicya	23.160	2,494.266	2.398	6	69	3.860	415.711	400	336	36.147	32
Wschodnia Galicya	55.336	4,801.272	3.842	10	116	5.532	480.127	384	477	41.390	33
Bukowina	10.441	729.921	336	2	17	5.220	364.960	168	614	42.936	20
Szląsk	5.147	680.529	498	2	24	2.573	340.264	249	215	28.355	21
Morawy	22.222	2,435.081	2.884	6	78	3.704	405.847	481	285	31.219	37
Czechy	51.948	6,318.280	7.404	16	223	3.248	394.892	494	233	28.333	33
Niższa Austrya	19.824	3,086.382	1.609	7	88	2.832	440.911	322	225	35.072	19
Wyższa Austrya	11.984	809.918	502	4	46	2.996	292.479	125	260	17.607	11
Salcburg	7.153	193.247	155	1	20	7.153	193.247	155	357	9.663	8
Vorarlberg	2.602	129.816	102	1	6	2.602	129.816	102	434	21.636	17
Tyrol	26.683	850.062	897	4	66	6.671	212.515	224	404	12.870	14
Styrya	22.426	1,356.058	1.557	4	65	5.606	339.014	389	345	20.863	24
Karyntya	10.327	367.344	252	1	28	10.327	367.344	252	366	13.119	9
Kraina	9.955	508.348	358	2	31	4.977	254.174	179	321	16.398	11
Tryest, Gorycya, Gradyska, Istrya i Pobrzeże	7.968	755.183	196	4	30	1.992	188.796	65	266	25.173	7
Dalmacya	12.835	591.597	86	5	33	2.567	118.319	17	390	17.927	3

Dla braku czasu muszę odstąpić od myśli wdania się w bliższe omówienie tej przez pana ministra odświeżonej, tyle nieprzyjemnej historyi, tembardziej gdy obecnie jest mowa o czynności, raczej nieczynności teraźniejszej administracyi sprawiedliwości na tem polu, i gdy bynajmniej nie czyni się dzisiejszego ministerstwa odpowiedzialnem za stan rzeczy aż po rok 1855 wstecz idąc.

Panowie! Cóż więc dowiedzieliśmy się z odpowiedzi danej nam na naszą interpelacyę? Ogłoszonem postanowieniem cesarskiem z roku 1898 zarządzone zostało utworzenie sądu obwodowego w Czortkowie i trzech sądów powiatowych w Zakliczynie, Jabłonowie i Bołszowcach. W ciągu tych czterech lat został tylko sąd powiatowy w Zakliczynie otwarty, utworzenie dwóch innych sądów powiatowych „postąpiło tak dalece“, powiada Jego Excellencya, „tak dalece“ słuchajcie Panowie, „że place na wystawienie budynków sądowych wybrane i badaniu pod względem swej przydatności poddane zostały (*wesołość*), poczem wydane będą rozporządzenia co do wygotowania planów (*Słuchajcie! słuchajcie!*). Nie prawdaż, Panowie, że dużo zrobiono? (*ponowna wesołość*).

Co do sądu obwodowego w Czortkowie, to nawet placu na wystawienie budynku jeszcze nie wyszukano.

Ten zdumiewający rezultat „robót wstępnych“ dał Jego Excellencyi powód do wyrażenia urzędom w tym udział mającym pochwałę przed wysoką izbą, z powodu ich „uznania godnej gorliwości“ w tej sprawie (*wesołość*).

Panowie! Przy takiej gorliwości władz, długo jeszcze czekać będziemy, zanim te sądy staną się czynnymi. Jak długo, tego Jego Exc. pan minister sprawiedliwości nie określił; powiada tylko, że „aktywowanie tych nowo utworzonych sądów“ — piękne utworzenie gdy ani nie wybrano placów, gdzie sąd ma stanąć, gdy żaden jeszcze urzędnik nie zamianowany, ani żadna pozycya w budżecie wstawiona nie jest (*wesołość*) — „nie jest jeszcze nader bliskie urzeczywistnienia“.

Tyle tylko wiemy Panowie, że przed ogłoszeniem najwyższego postanowienia wszystkie wstępne dochodzenia odbyto i zwyczajne rokowania z gminami i innymi interesowanymi czynnikami przeprowadzono, oraz że wszelkie szczegóły z władzami i sejmem obradzono i ustalono, co wszystko parę lat trwało, i że następnie — to jest od cesarskiego postanowienia — dalsze jeszcze cztery lata upłynęły, a poza przedwstępne czynności nie wyszło się.

Panowie! Igra się tu z jednej strony z krajem, z drugiej strony z cesarskiem postanowieniem, w taki sposób, że my reprezentanci tego kraju nie możemy się w tem zoryentować.

Jasno i wyraźnie oświadczyć muszę, że takiem postępowaniem dzisiejszego ministerstwa zaniepokojeni jesteśmy. Bo jeżeli z tym jednym sądem obwodowym w Czortkowie i z obydwoma sądami w Jabłonowie i w Bołszowcach uporać się nie możemy, pomimo że utworzenie tych sądów postanowieniem cesarskiem zarządzone zostało, jeżeli wszczęta w tym względzie akcya już przeszło sześć lat trwa i do żadnego dodatniego wyniku nie doprowadziła, to pytamy się wielce zaniepokojeni: co też stanie się z utworzeniem sądów obwodowych w Bochni, Jarosławiu i Żółkwi, i z utworzeniem trzynastu nowych sądów powiatowych? Że te sądy są koniecznie potrzebne to wyraziło ministerstwo sprawiedliwości już w roku 1898, a również Jego Exc. teraźniejszy minister sprawiedliwości powiada nam, że utworzenie tych sądów jest wzięte w rachubę, jakkolwiek dopiero w drugiej linii. Otóż pytamy, się co się stanie z tymi projektami? Czy tylko dla żartu przedłożono je sejmowi? O ile na seryo teraźniejszaadministracya sądowa rzecz tę traktuje, to raczcie Panowie ocenić z następujących słów Jego Exc. z owej odpowiedzi jego wyjętych: „ponieważ aktywowanie nowo utworzonych szczególnie i pilnie potrzebnych sądów w Czortkowie, Jabłonowie i Bołszowcach nie może być jeszcze prędko spodziewanem, to nie podobna było zająć się bliżej innymi przez ministerstwo sprawiedliwości na drugim planie stawianymi projektami, co do utworzenia sądów obwodowych w Bochni, Jarosławiu i Żółkwi, jakoteż co do utworzenia 13 nowych sądów powiatowych“.

Panowie! Taką odpowiedzią ministra zadowolić się nie możemy. (*Oklaski*). Przeciwnie żądać musimy, żeby ministerstwo sprawiedliwości ów plan, który w r. 1898 co do utworzenia nowych sądów wypracowano, stopniowo wykonywało. Miasta Bochnia, Jarosław i Żółkiew nie mogą cierpliwie czekać, jak tego minister żąda, ażeby przedtem w Czortkowie wiercenia próbne w poszukiwaniu za wodą ukończone zostały. (*Wesołość*). My musimy przy tem obstać, żeby owymi dalszymi projektami już teraz bliżej się zajęto. To co się dzieje z Czortkowem i w Czortkowie nie jest naszem zdaniem uznania godną gorliwością, ale raczej dowodem nieporadności i obojętności. (*Oklaski*). Od wyniku tych robót wstępnych, których ukończenia przewidzieć nie można, nie może być los innych miast zależnym.

Panowie! Muszę z naciskiem zaznaczyć, że nasze żądania, jak one w mojej interpelacyi omówione zostały, są bardzo umiarkowane, żądamy bowiem tylko sukcesywnego, na wiele lat rozłożonego wykonania tych projektów. Musimy jednak bardzo poważnie i z całą stanowczością żądać, ażeby teraźniejsza bezczynność na tem polu raz się skończyła.

Panowie! Pod koniec muszę jeszcze jeden bardzo aktualny temat wprawdzie nie omówić, bo na to czasu nie mamy, ale przynajmniej poruszyć. Mam na myśli konieczność wydatnego pomnożenia sił sędziowskich w okręgu krakowskiego sądu krajowego wyższego. Wymownie i przekonywująco mówią za tem cyfry, które mam przed sobą; ale te cyfry, a już wcale skomplikowane rachunki, których są rezultaty przytaczać tutaj w tej ostatniej godzinie, nie uchodzi wcale. Zresztą wysoki rząd zna cały ten materyał cyfrowy ze świeżych publikacyj, a również ze sprawozdania, które ministerstwo sprawiedliwości co do trudnej sytuacyi w krakowskim okręgu niedawno, już w miesiącu maju otrzymało.

Panowie! Propozycye, które prezydyum krakowskiego sądu krajowego wyższego co do powiększenia sędziowskich urzędników poczyniło, jeżeli o nich dobrze poinformowany jestem, są tak skromne, że właściwie nie powinienbym podjąć się roli przemawiania tutaj za niemi. Nawet gdyby żądane pomnożenie w całości przyznane zostało, to jeszcze byliby sędziowie nasi pracą tak przeciążeni, iżby część swojego przydziału musieli w domu wyrabiać, jak to teraz jest u nich stałym zwyczajem. Gdzież znajdą czas dla życia rodzinnego i dla dalszego wykształcenia się?

Ale tak samo, Panowie, jak co do trybunału najwyższego popieramy tylko propozycye prezydyum tegoż, jak żądamy utworzenia tylko takich sądów, których nieodzowną potrzebę samo ministerstwo sprawiedliwości uznało, a na razie nawet tylko aktywowania owych trzech sądów, których utworzenie ogłoszonem postanowieniem najwyższem z roku 1898 zarządzone zostało, — tak i w tem ograniczamy się tylko do tej skromnej miary, która w propozycyach prezydenta krakowskiego sądu krajowego wyższego co do pomnożenia urzędników sędziowskich w tymże okręgu wyraz znalazła.

Panowie! Jeszcze słów parę na samym końcu. Nie mogę pozostawić bez odpowiedzi owej części wywodów poprzedniego mowcy pana posła Dra K o r o l a, w której zarzucił sędziom polskiej nardowości we wschodniej części Galicyi urzędującym, że ruskiego języka nie rozumieją, oraz odmówił im z tego powodu uzdolnienia do odbywania sądów nad przynależącymi do narodowości ruskiej.

Panowie! Nie wiem czy znajdzie się we wschodniej Galicyi urzędnik Polak, któryby źle rozumiał język ruski. Nie będzie łatwo znaleść takiego, a jeżeli się znajdzie, to się okaże, że ten urzędnik dopiero niedawno do wschodniej Galicyi się dostał i że nie miał jeszcze czasu i sposobności wyuczenia się ruskiego języka.

Jako regułę przyjąć można, że we wschodniej Galicyi każdy Polak rozumie po rusku, a każdy Rusin po polsku. Już bezustanne obcowanie z sobą, kilkowiekowa ścisła łączność obu narodów, oraz bliskie pokrewieństwo obu języków sprawiają, że po dłuższem, wspólnem pożyciu byłoby rzeczą wręcz niemożliwą, aby Polak nie rozumiał Rusina, a Rusin Polaka. Różnica między obu językami nie jest przecie taką, jaka istnieje między niemieckim a czeskim, lub jakimkolwiek słowiańskim a włoskim językiem. Dalej podnoszę z naciskiem, że Polacy mają niezaprzeczone upodobanie do pięknego ruskiego języka i że z tej przyczyny chętnie się nim posługują. (*Potakiwania*).

Nie zgadza się tedy z rzeczywistym stanem rzeczy twierdzenie poprzedniego mowcy, że sędziowie narodowości polskiej nie rozumieją języka ruskiego i jakoby z tego powodu członkom narodu ruskiego groziło w sądach jakiekolwiek niebezpieczeństwo.

Jeśli niektórzy Polacy nie władają zupełnie językiem ruskim w piśmie, (przyczem największą trudność sprawia odrębne ruskie pismo), pochodzi to stąd, iż w szkołach drugiego języka krajowego nie wolno traktować jako przedmiot obowiązkowy. Nad tem szczerze ubolewać trzeba, a Sejm galicyjski już dał wyraz życzeniu, ażeby oba języki zaprowadzono w planie szkolnym, jako obowiązkowe. Niestety sprzeciwiają się temu zasadnicze ustawy państwa, wskutek czego przyswojenie sobie drugiego języka krajowego pozostawia się dobrej woli uczniów, względnie rodziców, co znów wobec notorycznego przeciążenia uczniów innemi przedmiotami sprawia, że drugiego języka nie zawsze się uczą. Uczą się go jednakże i to coraz częściej. Mimo to żądają władze krajowe od całego personalu urzędniczego, ażeby władał obu językami krajowemi. (*Poseł dr Korol: To nie prawda!*). O tak! (*Potakiwania*).

Poseł dr K o r o l domaga się, ażeby przy rozpisywaniu konkursów na posady sędziowskie znajomość języka ruskiego stawiano jako warunek; tego samego warunku nie żąda atoli, co do języka polskiego. Pod tym względem istnieje o tyle równouprawnienie, że przy rozpisywaniu konkursów wogóle żadnego nie wymienia się języka. Przy obsadzaniu posad jednakże zwraca się uwagę na znajomość obu języków krajowych.

Panowie! Uważałem za potrzebne odpowiedzieć temi kilku uwagami na mowę p. dra Korola, ażeby w tej wysokiej Izbie nie wytworzyło się błędne mniemanie, jakoby we wschodniej Galicyi nie żądało się od sędziów znajomości obu języków krajowych, a lud ruski nie mógł się rozprawiać przed sądem w własnym języku. (*Poseł dr Korol: Czy byłeś Pan już kiedy obecnym na rozprawie sądowej w Galicyi wschodniej?*). O tak!

W przekonaniu, że administracya sądownictwa te nasze życzenia i nasze potrzeby już w najbliższym budżecie uwzględnić zechce, i tylko w tem przekonaniu głosować będziemy za uchwaleniem tegorocznego budżetu ministerstwa sprawiedliwości. (*Głośne brawa i oklaski.*).

Tryumf Nadniemców.

Szybko bardzo — bo na jednem posiedzeniu załatwiła się Izba posłów Sejmu pruskiego z nowym olbrzymim projektem antypolskim w pierwszem czytaniu. Dyskusya toczyła się wyłącznie pomiędzy Niemcami. Koło polskie bowiem uchwaliło już dnia poprzedniego nie brać udziału w dyskusyi, lecz złożyć jedynie ostre i stanowcze oświadczenie przeciwko nowemu temu zamachowi na byt ludności polskiej. Nie znając jeszcze dosłownego brzmienia tej deklaracyi, wstrzymujemy się także od wszelkiego sądu, czy taktyka ta Koła, zapowiedziana zresztą dziwnym sposobem w „Słowie“ warszawskiem, już na kilka dni przed powzięciem odnośnej uchwały, była w tym wypadku dobrą i odpowiednią. Przeciwko projektowi wystąpili mowcy dwóch stronnictw: C e n t r u m i w o l n o m y ś l n y c h. Pierwsze przez usta posła F r i t z e n a zaznaczyło, swe opozycyjne stanowisko dość słabo, natomiast niestrudzony stróż wolności konstytucyjnej, poseł Eugeniusz R i c h t e r, ten ostatni z licznej dawniej plejady p r a w d z i w y c h liberałów niemieckich, surowo potępił nowe to — zdaniem jego — bezprawie. „To co robicie — wołał do rządu i większości — to już nie niemieckość, to n a d n i e m i e c k o ś ć“. Richter ma słuszność! Jeżeli w czem, to w tej walce z Polakami, w tej nowej ustawie milionowej skrystalizowała się teorya Nitschego o nadczłowieku, legalizująca pastwienie się silniejszego nad słabszymi. I oto święci dziś taki sam tryumf w p o l i t y c e, jaki święciła w umysłach „narodu filozofów“. Lecz tryumf jej będzie krótki. Teorya taka musi prowadzić do obłędu. Obłęd ten strawił jej twórcę, strawi także naród, który folgując wrodzonym swym złym instynktom, wypisał ją dziś na swym sztandarze, jako ideę przewodnią.

Lecz wróćmy do rozpraw nad projektem, które najzupełniej uzasadniają ten wykrzyknik Richtera.

„Nie cofniemy się przed niczem!“

Taką była myśl przewodnia mowy kanclerza Bülowa. W dalszym ciągu swej mowy wywodził, że należy w s z y s t k o u c z y n i ć, a b y z ł a m a ć w r o g ą d l a p a ń s t w a w i e l k o p o l s k ą a g i t a c y ę i r o z p r o s z y ć w i e l k o p o l s k i e m a r z e n i a o p r z y s z ł o ś c i. Kanclerz nie jest przyjacielem małostkowych szykan policyjnych ani ukłuć szpilkami i dlatego (?!) z całą bezwzględnością strzedz będzie bezpieczeństwa i integralności monarchii wobec agitacyi polskiej. Bardzo ważnym środkiem dla ochrony niemieckości okazała się kolonizacya, która jest także przeciwdziałaniem gorliwej akcyi polskich banków parcelacyjnych i zapobiega wzrostowi polskiej własności. Dlatego rząd teraz występuje z żądaniem większego kredytu, aby tok akcyi mógł być s z y b s z y, niż dotychczas. Żądając tak wysokiego kredytu dla wewnetrznej kolonizacyi Poznańskiego i Prus zachodnich c h c e m y p u b l i c z n i e p r z e d c a ł y m ś w i a t e m u d o w o d n i ć, ż e n a s z ą p o l i t y k ę n a w s c h o d z i e, k t ó r ą u z n a l i ś m y z a s ł u s z n ą i która już kilkakrotnie znalazła poklask w Izbie, będziemy d a l e j p r z e p r o w a d z a l i b e z w a h a n i a i b e z n a m y s ł u, spokojne, silnie i konsekwentnie.

Głosy, które zarzucają komisyi kolonizacyjnej, że z uchwalonych dotychczas 200 milionami marek nie wiele zrobiła, są niesłuszne. Nasza polityka kolonizacyjna obliczoną była na dziesiątki lat. Komisya funkcyonuje dopiero 15 lat i nie można się było spodziewać większych rezultatów aniżeli te, które w tym czasie osiągnęła. Komisya kolonizacyjna nabyła do końca 1901 r. 165.000 hektarów. Z tego 100.000 hkt. już rozdzielono i osiedlono na nich 4.7000 niemieckich rodzin chłopskich.

Znaczna suma, której żądamy obecnie, usprawiedliwia tem większe nadzieje na przyszłość, że dzieło kolonizacyjne będzie szybciej i praktyczniej przeprowadzone. Co będzie trzeba, uczyni się w świadomomości o wielkich celach narodowych, bez biurokratyzmu i małostkowości. Obecny ruch własności ziemskiej w okolicach mieszano-języcznych jest dość żywy. Od dnia 1 października z. r. do 1 kwietnia b. r. komisyi kolon. ofiarowano 40.000 hekt. do nabycia. Jest pożądanem, aby konjunkturę tę należycie wyzyskano i aby nabyto stosowne, niezbyt drogie dobra na cele kolonizacyi i jako domeny. Dla dóbr, które nie mogą być natychmiast parcelowane, poleca się zawierać niezbyt krótkie kontrakty dzierżawne, po których upływie dobra te mają być w dotychczasowy sposób parcelowane i osiedlane niemieckimi chłopami. W ten sposób kosztowna dotychczasowa administracya będzie mogła być znacznie ograniczoną, a techniczne trudności zmniejszą się.

Część dóbr, które nadają się nietyle do parcelacyi, jak do gospodarowania, mają być urządzone jako domenty. Niemiecka wielka własność ziemska w Poznańskiem, obejmuje tylko nieco więcej, aniżeli połowę własności ziemskiej w Poznańskiem, przyczem właściciele jej przeważnie mieszkają poza księstwem, a posiadłości ich są otoczone własnościami polskiemi. Podobnie rzecz się ma w Prusiech zachodnich. Przyjęcie tej ustawy leży w interesie niemiecko-narodowym. Sprzeczność między pomnożeniem państwowych domen a naszą polityką parcelacyjną i kolonizacyjną nie istnieje. Oba zadania można równolegle przeprowadzić. Państwowe domeny z n i e m i e c k i m i d z i e r ż a w c a m i i r o b o t n i k a m i mogą obok niemieckiego chłopa bardzo dobrze spełniać zadanie narodowe.

Kanclerz przypomina, że także ks. Bismark raz się za podobną akcyą oświadczył. Przy tej sposobności należy stanowczo zastrzedz się przeciw podniesionym w prasie przypuszczeniom i podejrzeniom, jakoby żądane miliony używane były na inne cele, jakoby miały służyć do tego, aby zbankrutowanym Niemcom pomagać i odkupywać od nich po bardzo wysokich cenach ich posiadłości. O tem nie ma mowy. Przedłożenie to j e s t p i e r w s z y m w e k s l e m, k t ó r y s t o s o w n i e d o m y c h p r z y r z e c z e ń w y p ł a c i ł e m n a p o d n i e s i e n i e i w z m o c n i e n i e u c i ś n i o n e g o ż y w i o ł u n i e m i e c k i e g o w p r o w i n c y a c h m i ę s z a n y c h. Jestto pierwszy weksel, a l e n i e b ę d z i e o s t a t n i m. Z natury rzeczy wynika, że i n n e p l a n y, które wówczas naszkicowałem, jeszcze nie mogły przyjąć formy ustawy i znajdują się jeszcze w stadyum przygotowawczem. Spodziewam się, że w p r z y s z ł e j z i m i e r z ą d b ę d z i e w s t a n i e p r z e d ł o ż y ć d a l s z e p r o j e k t y dla ochrony i popierania niemieckości i bądźto w budżecie, bądź też w formie osobnej ustawy, przedłożyć je w styczniu.

Powiedziałem, że chętnie zajmuję się myślą przyznania urzędnikom w prowincyach mieszanych dodatków i z wielkiem zadowoleniem mogę donieść, że minister skarbu przyrzekł już do przyszłorocznego budżetu wstawić potrzebną na to sumę.

Kończąc, oświadcza hr. Bülow, że jest prawem i obowiązkiem państwa, utrzymać własną egzystencyę. To przedłożenie wynika właśnie z chęci utrzymania własnego bytu i wzmocnienia żywiołu niemieckiego w prowincyach mięszanych. Chcemy na tej drodze z całym naciskiem i konsekwentnie dalej postępować, by przyszłe pokolenia na wschodzie monarchii znalazły te same stosunki, tożsamo bezpieczeństwo dla pruskiego i niemieckiego ducha, jak w innych prowincyach pod berłem Hohenzollernów.

Centrum umywa ręce.

Poseł c e n t r o w y F r i t z e n-B o r k e n oświadcza wśród żywych oklasków w *centrum*, iż jest bardzo zdziwiony, (tylko zdziwiony? przyp. Red.) że kanclerz występuje z kredytem ćwierćmiliardowym tuż przed zamknięciem sesyi. Istnieje dużo spraw i wydatków o wiele ważniejszych, które odłożono ze względu na złą sytuacyę finansową państwa. Formalnie przedłożenie może nie sprzeciwia się konstytucyi, ale stanowczo stoi w sprzeczności z całym d u c h e m konstytucyi. *Centrum* jest przeciwne tej ustawie także ze względów religijnych. Liczba osiedlanych katolickich kolonistów jest znikomie małą wobec kolonistów ewangielickich. Także rezultaty, jakie fundusz kolonizacyjny właściwie osiągnął, dają wiele do myślenia. Przed rokiem 1886 w prowincyach wschodnich było więcej kolonistów niemieckich, aniżeli obecnie. Teraz mają znowu domeny ratować niemieckość. Domeny stoją jednakże w sprzeczności z ustawą kolonizacyjną. Do tego przyłącza się także rozgoryczenie, jakie wobec takich kroków między Polakami musi wzrosnąć. Mowca imieniem swego stronictwa m u s i o d r z u c i ć w s z e l k ą o d p o w i e d z i a l n o ś ć z a t a k ą p o l i t y k ę. *(Oklaski).*

Protest Koła polskiego.

Tu poseł S z u m a n, prezes Koła polskiego złożył deklaracyę, zwracającą się przeciwko projektowi i zarzucającą rządowi, że nie dotrzymuje przyżeczeń, danych Polakom.

Głosy radości i obłudy.

Pos, T i e d e m a n n wita przedłożenie radośnie i oświadcza, że chodzi tu tylko o środek obronny, a nie o offenzywę. Że tak mało jest kolonistów katolickich, wina to polskiego duchowieństwa, które sprzeciwia się zaprowadzeniu niemieckiego nabożeństwa. Mowca daje obraz dotychczasowej działalności komisyi kolonizacyjnej i przedstawia korzyści zaprowadzenia domen. Pos. E h l e r s oświadcza się za przedłożeniem. Pos. W o l f z Górek imieniem konserwatystów godzi się na przedłożenie, zastrzega sobie jednakże jeszcze jego dokładne zbadanie i proponuje wybór komisyi dla tej sprawy. Pos. S a t t l e r pochwala działalność komisyi kolonizacyjnej, ponieważ dobrze pracowała i popierała żywioł niemiecki w prowincyach wschodnich.

To „nadniemieckość“!

Poseł R i c h t e r (z stronnictwa wolnomyślnego) występuje przeciwko przedłożeniu, które sprzeciwia się pruskiej zasadzie, że wszyscy obywatele pruscy są wobec ustawy równi. Jestto ustawa w y j ą t k o w a i za t a k ą u s t a w ą s t r o n n i c t w o m o w c y n i g d y n i e b ę d z i e g ł o s o w a ł o. Dziwnem jest, że w chwili, w której na Zachodzie odstępuje się od ustaw wyjątkowych i znosi się paragraf dyktatorski, tu występują z nowemi ustawami wyjątkowemi. Uzasadnienie przedłożenia przez hr. Bülowa nie jest niczem innem jak „rozkazem z siodła“, który robi wrażenie wezwania do ataku w szybszem tempie, bez względu na to, kogo się ma podbić. Cały atak skończy się też w b a g n i e. To już nie jest niemieckość (Deutschtum) tylko n a d - n i e m i e c k o ś ć (Überdeutschtum). (Wrzawa u Niemców).

„Prusacy muszą się bronić“!

Minister skarbu, Rheinbaben oświadcza, że nikt nie zmusza Polaków do walki (!) Prusacy muszą się jednakże bronić wobec narzuconej (!!) im walki. Rząd ze swoją życzliwością (?) wobec Polaków zrobił złe doświadczenia. Ze strony polskiej spotkał się tylko z niewdzięcznością, a u Niemców wywołał niezadowolenie. Czasy chwiejności minęły. Polemizując z pos. Richterem wyraża minister ubolewanie, że tenże rzucił w dyskusyi słowa „Ü b e r d e u t s c h t u m“.

Do komisyi.

Następnie przedłożenie rządowe przekazano umyślnie wybranej komisyi, złożonej z 21 członków.

Już klamka zapadła. Rząd tryumfuje, bo otrzyma miliony a historya zbogaci się o jeden więcej przykład brutalnego gwałtu.

Ale naród polski żyć i rozwijać się będzie dalej i czekać spokojnie nemezis dziejowej.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

Z Drukarni Literackiej (przedtem pod firmą Nowa Drukarnia Jagiellońska) w Krakowie ul. Jagiellońska Nr. 10. Rządca drukarni L. K. Górski.